KWartAlnik Górowski

Wiosna
(30/2010)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Górowskiej

PCDN i PPP w Górze

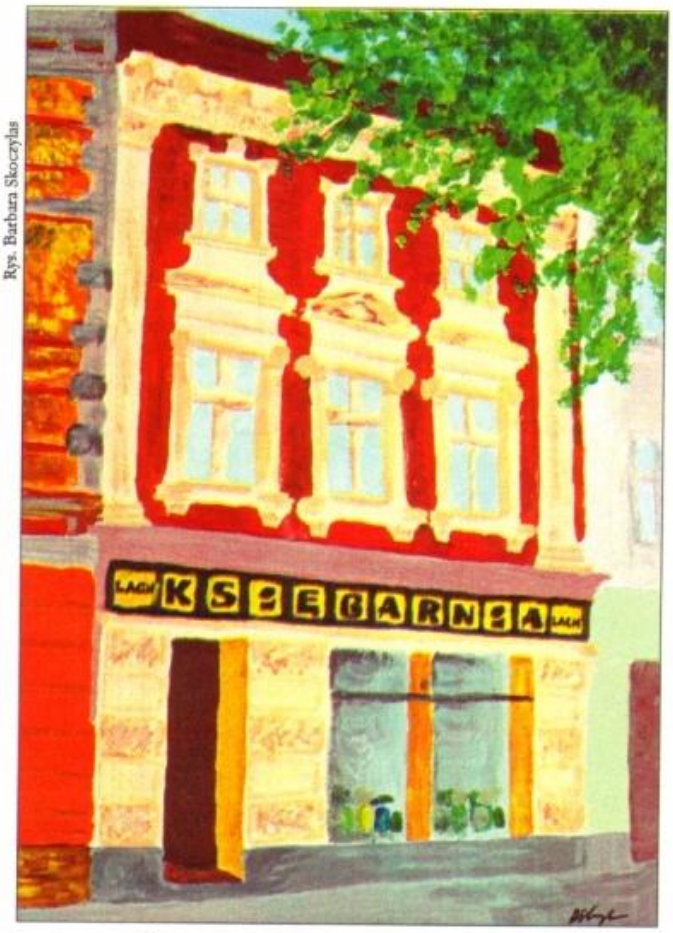

Rys. Barbara Skoczylas

Księgarnia „Lach", ul. Piłsudskiego 36 w Górze

SPIS TREŚCI

Smutna przygoda szewca oskarżonego o czary
„Kmiotek. Pismo Tygodniowe Obrazkowe",
1865 nr 13, s.102-104, nr 14 s. 109-112 ..... *s. III*

Joanna Matuszów: *„Szli na zachód osadnicy",*
czyli niełatwe losy jednej dolnośląskiej rodziny ..... *s. XI*

Mirosław Żłobiński: *Szkoła w Psarach* ..... *s. XXI*

Ewa Osuch: *Magiczne pudełko – czyli pierwszy telewizor w Irządzach* ..... *s. XXIII*

Mirosław Żłobiński: *Uroczystości, obchody i imprezy w 1960 r.* Cz. II. ..... *s. XXIX*

Mirosław Żłobiński: *Życie wśród książek* ..... *s. XXXV*

Anna Pieprz: *Biblioteka LO w Górze – o Urszuli Kwiatkiewicz* ..... *s. XXXVIII*

Zofia Hanulak: *Urszula Kwiatkiewicz 1923 – 2010* ..... *s. XLIV*

Janina Wlaźlak: *Sprawdzona przyjaźń* ..... *s. XLVI*

Uwaga!
W wersji pdf zdjęcia z kolorowych stron są umieszczone na końcu numeru (strony nieliczbowane).

♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣

ISSN 1733-8654

SMUTNA PRZYGODA SZEWCA OSKARŻONEGO O CZARY

Tekst zamieszczony poniżej został zaczerpnięty z tygodnika „Kmiotek" wydawanego w Warszawie w latach 1860-1866, pod redakcją Jana Kantego Gregorowicza, a następnie Władysława Ludwika Anczyca. Zachowaliśmy oryginalną pisownię. *(E.W.)*

Jest na Szlązku starożytne miasteczko Góra, które *Guhrau* nazywają. Za dawnych czasów panowali tu książęta szlązcy, po których do dziś dnia sterczą zwaliska starego zamku, dokoła zaś miasta jest mnóstwo młynów wietrznych a Górzanie też po największej części są młynarzami i z tego się utrzymują.

Miasteczko to słynęło w okolicy z dobrego bytu i zamożności mieszczan, bo też pomimo wojen toczących się w sąsiednich prowincyach, klęski wojenne omijały Górę, gdyż i na boku leżała, i mieszczanie nie mieszali się wcale do polityki, pilnując swoich młynów.

Jednakże jak wiadomo, szczęście ludzkie nigdy trwałem nie bywa i być nie może, jeżeli kilkanaście lat upłynie w pomyślności i dobrem powodzeniu, to wnet z nienacka spadnie jak piorun jaka bieda i przypomni ludziom, że do rzeczy doczesnych nie należy się przywiązywać, bo co ziemskie to ulega zmianie i podpada przypadkom.

W roku 1656, właśnie kiedy Karol Gustaw król szwedzki Kraków zdobył, Częstochowę oblegał, wybuchło na szlązku morowe powietrze, czyli straszna zaraza, która gorzej od cholery wymiatała ludzi; o chorobie tej muszę wam też kilka słów powiedzieć.

Choroba ta powstawała zwykle na wschodzie, osobliwie też Egipt był jej ojczyzną. Zaczynała się ona od tego, że na slabiznie przy ramieniu lub udzie robiła się narośl, czyli jak zowią gruczoł, a z tego powstawała krosta, w krótce dotknięty zarazą dostawał okrutnej gorączki, a ta w kilku lub kilkunastu godzinach kończyła się śmiercią.

Jako zaś księgosusz trapiący bydło, czepia się słomy, siana, żłobów, tak morowe powietrze czepiało się sukien i innych rzeczy do codziennego użytku służącyh, mianowicie też kożuchów, i tym sposobem przenosiło się z miejsca na miejsce; jeżeli zaś człowiek dotknięty zarazą, lub też w miejscu zatrutem morową zarazą, poszedł do innego miasta lub wsi to tam nieochybnie ta straszna choroba wybuchała.

W dzisiejszych czasach zaraza pokazuje się jeszcze tylko na wschodzie, to jest w Turcyj, Persyi i Egipcie; do Europy niedochodzi, gdyż zaprowadzone kordony zdrowia niepuszczają morowego powietrza dalej.

Na granicach Rossyi, Austryi, graniczących z posiadłościami Tureckiemi, stoją posterunki wojskowe; a gdy w jakiej prowincyi wschodniej okaże się morowe powietrze, nieprzepuszczają nikogo do kraju dopóki nieodsiedzi dwudziestu dni w domu osobnym; nadgranicznym i dopiero gdy się pokaże, że przez ten czas niezachorował, pozwalają mu jechać w dalszą drogę. Siedzenie to zowią kwarantanną.

Podobne ostrożności zaprowadzone są w nadmorskich miastach państw Europejskich. Zresztą i dla tego zaraza nie jest tak jak dawniej niebezpieczną, gdyż bardzo na swojej mocy straciła.

Ale w owych czasach był to straszliwy pomór na ludzi, tak, iż za jednego morowego powietrza w samym Krakowie trzydzieści tysięcy ludzi wymarło.

Otóż wybuchła jak powiadam zaraza morowa w dolnym Szlązku, porywając tysiącami ludzi i wyludniając wsie i miasta; jedno tylko miasteczko Góra, było wolnem od zarazy i ani jedna osoba w niem niezachorowała.

Żył naowczas w Górze majster profesyi szewckiej, nazwiskiem Hennig, w jednej z najciaśniejszych uliczek Góry, stała jego nędzna chałupa: dach zapadnięty głęboko, nie zasłaniał mieszkania od deszczu, ściany zaś pokoślawione i spękane od wiatru. W izdebce nędznej i maleńkiej siedział majster pochylony pracując, przy światełku ciemniutkiej świeczki, chociaż już było późno, bo przed półgodziną stróż miejski jedenastą godzinę wygrzechotał.

Izba ta była uboga do najwyższego stopnia: okienko o czterech szybkach, z których dwie deszczkami zabite, a jedna papierem zaklejona, że cokolwieczek tylko światła przepuszczała we dnie. Drzwi z dwóch deszczek krzywych i popaczonych zbite do kupy, ledwie że trzymały się na zawiasach z kawałków skóry przez majstra sporządzonych brudne i gołe, pooblatywane z wapna ściany, świeciły na wszystkie strony szerokiemi szparami, przez które swobodnie wpadał wiatr i po całem mieszkaniu bez przeszkody gospodarował.

Jedynemi sprzętami całej izby, były dwa nędzne drewniane stołki, szafa bez drzwi spróchniała, kilka garczków, łyżek drewnianych, miska i w kącie tapczan, trochę potrząśniętego barlogu, na którym zasypiała blada i mizerna żona majstra Henniga, i kilkoro dzieci na sienniku wielkim, leżącym pod piecem.

Szewc miał się przed laty dobrze, po rodzicu, także majstrze szewckim, odziedziczył domek; ożenił się nieźle, trzymał dużo czeladzi, a że był pilnym i pracowitym, więc dostatek wciąż wzrastał w domu. Nieszczęściem przed dziesięciu laty, wybuchły pożar w miasteczku Górze, pochłonął kilka domów, a między innemi i domostwo Henniga. Napróżno mieszczanie ratowali, wszystko spaliło się do szczętu.

Z całego mienia zaledwie ocalono cokolwiek pieniędzy, które szewc w prędkości porwał, za to kupił wpół zwaloną chałupę, a niemając grosza na skóry, musiał odprawić czeladzi i pracował sam. Tak z biedy przeszedł do nędzy, bo trudno jednemu rzemieślnikowi, utrzymać i wyżywić pracą swoją kilka osób.

I teraz siedział nad warsztatem, a kłapiąc zębami od zimna, żelował stare buty sąsiada grabarza, który koniecznie chciał je mieć na jutro.

Różne smutne myśli nagabywały majstra. W owych łatwowiernych czasach najdziwaczniejsze baśnie krążyły między ludźmi, więc i nasz majster nieraz słyszał o takich, co przy pomocy diabła wielkie zyskiwali pieniądze i dokazywali jak im się tylko podobało. Hennig miał nawet starą pargaminową książkę, w której znajdywały się zaklęcia, do wywoływania diabła.

Nieraz brata go chętka spróbować; ale w takim razie trzeba było szatanowi duszę zapisać, ale że Hennig okrutnie bał się piekła, więc krzyżem świętym i pacierzem myśl tę

odpędzał. Napróżno jednak to czynił, bo myśl ciągle wracała się i im bardziej trapiła go nędza, tem więcej pragnął złota, które mógł takim łatwym sposobem zyskać.

Tak siedział i teraz skulony nad warsztatem i wciąż myśląc o wywołaniu diabła, od godziny prawie ani jednego sztychu nie zrobił i już był gotowy do zaklęcia, gdyby nie strach zobaczenia szatana.

W tem zadął silny wicher, zatrząsł drzwiami połupanemi i strasznem zimnem przeszył ciało biednego szewca.

— Ha! niech się dzieje co chce, zawołał zerwawszy się z miejsca, ma bydź kwaśne, niech będzie jak ocet, dosyć tej biedy, ja zginę i moja dusza, ale ta biedna kobieta i nieszczęsne sieroty przynajmniej nie zginą z głodu.

To rzekłszy, wziął z szafy kawałek trzechkrolowej kredy, powykreślał rozmaite koła po ziemi, a otwarłszy książkę, przy świetle świeczki, począł czytać zaklęcia, za pomocą których spodziewał się diabla z piekieł wywołać.

W tem zawył wiatr jeszcze gwałtowniejszy jak wprzudy, drzwi spróchniałe z łomotem wyleciały, a o krok odedrzwi, ukazał się mężczyzna wysoki, blady, czarno włosy, w czarne szaty przybrany który bystrym wzrokiem mierzył przelęknionego Henniga.

Szewc przerażony, dygotał od strachu i kłapiąc zębami nie był w stanie jednego wyrzec słowa, a tem bardziej czynić zaklęć.

Nieznajomy widząc majstra stojącego w kole obwiedzionem święconą kredą, domyślił się wszystkiego i uśmiechnąwszy się złośliwie rzekł.

– Wywoływałeś diabla jak widzę, czegóż chcesz od niego?

– Szewc milczał nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

– Mów! krzyknął z gniewem nie znajomy, odpowiadaj, bo ci łeb ukręcę.

I to rzekłszy posunął się o krok naprzód.

Ale Hennig tak okrutnie się przeląkł, iż mimo tej groźby nie mógł poruszyć skolczałym językiem,

Znać nieznajomy dostrzegł to pomieszanie, bo uśmiechnął się drwiąco i rzekł: Nie lękaj się, zbierz zmysły i odpowiadaj po co mnie wezwałeś, czego żądasz.

– Pie... pie... pieniędzy wyjąkał Hennig. Nieznajomy rzucił okiem po całej izbie, a widząc nędzę jaka w niej panowała, odezwał się: A więc jesteś bardzo biednym.

– O bardzo! bardzo! odrzekł szewc, a łza zakręciła mu się w oku, i dla tego, mówił dalej, ośmielony politowaniem nieznajomego, i dla tego umyśliłem, zapisać panu moją duszę, aby żonę i dzieci, od głodnej śmierci uratować.

– Głupiś, mruknął nieznajomy, ja twojej nędznej duszy nie potrzebuję, co mi po takiem gałgaństwie, możesz odemnie dostać pieniędzy nie zapisując się wcale, rozumiesz.

– Cóż więc mam zrobić zawołał uradowany szewc, wszystko co tylko jasny pan każe, gotów jestem uczynić, bylem dostał tyle pieniędzy, aby się wygrzebać z tej nędzy i na nowo założyć porządny warsztat w mieście.

Ty jesteś gróbarzem? zapytał nieznajomy.

– Niech Bóg broni, odrzekł Szewc, zadziwiony niewiadomością diabła, jestem biednym szewcem, a Mateusz któremu właśnie buty naprawiam jest gróbarzem.

– Ale twoje domostwo przytyka do cmentarza, pytał dalej nieznajomy.

– Tak jest.

– I widzisz co dzień nieboszczyków których grzebią.

– A jakżebym niewidział, odrzekł Hennig, kiedy wszystkich wedle moich okien przenoszą, a ja za każdym idę, dla zmówienia pacierza za spokój jego duszy.

– Dziś pogrzebano dziecię trzechdniowe młynarki Augustynowej, zagadnął nieznajomy; czy wiesz gdzie leży?

– Wiem proszę jasnego pana, byłem na pogrzebie, i nie wymawiając rzuciłem na grobek, kilka garści ziemi, bo Augustynowa to moja dawna znajoma.

– Otóż trzeba mi trupa tego dziecka, idź go wykop, a ja natychmiast dam ci to złoto, rzekł nieznajomy wztrząsając dużą sakiewką pełną dukatów.

– A czy to nie żąda pan cyrografu na moją duszę, zapytał Hennig.

– Głupiś, ruszaj na cmentarz i przynoś dziecko, nie trać na próżno czasu?

– Ale może w tem są jakie czary? dodał szewc niespokojnie.

– Błaźnie jakiś nietrać czasu, kiedy ci taki lekki zarobek daję, to rób, a nie to sobie znajdę innego, co z chęcią za nic weźmie pięćdziesiąt dukatów.

– A czy mi pan, jak wyjdę z koła nie urwie głowy.

– Nie bądź waryatem, rzekł nieznajomy, rozśmiawszy się na całe gardło, ruszaj śmiało.

Patrząc na nieznajomego, który się na bok usunął, Hennig wyszedł z koła, a potem skradając się po cichu, doszedł do domu grobarza, wziął łopatę leżącą pod oknem i przelazłszy ogrodzenie cmentarne, dygotając kłapiąc zębami od strachu, szedł zwolna wprost ku mogile po południu pochowanego dziecka,

Za nim w oddali postępował zwolna czarny nieznajomy, który stanąwszy na murze cmentarza śród ciemności nocnych wydawał się strwożonemu szewcowi olbrzymem.

Naraz księżyc wydobył się z za chmur poszarpanych i oświecił mnóstwa krzyżów cmentarnych. Hennig nieczekał dłużej ale jął się do kopania, strach mu dodawał sił,

a robota szła prędko, wnet żelazo rydla uderzyło o wieko trumienki wydając głuchy, łoskot. Zadrżał szewc, bo też to nie mała rzecz naruszać spokój umarłych. Wspomniawszy sobie jednak na nędzę żony i dzieci odrzucił prędko resztę ziemi i podniósł wieko.

Dziecinka drobniutka, ledwie trzy dni przeżywszy na świecie, spoczywała w maleńkiej trumience, w białą jak śnieg koszulkę ubrana. Hennig wstrzymał się na chwilę, bo mu się zdawało jakoby ktoś zdaleka na niego wołał.

Ale znać mu się tylko zdawało, bo pomimo że pilnie nadstawił uszu, nic przecież nie usłyszał. A więc wydobył dziecinę z trumienki, złożył ją na boku przy grobie, który z pośpiechem i ladajako począł napowrót zasypywać.

Za chwilę potem oddał nieznajomemu zwłoki dziecięcia, który je ustarannie w płaszcz zawinął i nawzajem szewcowi wsunął w rękę worek napełniony złotem.

Szewc chwiejącym się krokiem poszedł ku swojemu mieszkaniu, wszedł do izby i rzucił się na łóżko; ale mimo posiadania skarbu, zasnąć nie mógł, tak mu ciążyła myśl że wdał się z szatanem i za jego pieniądze naruszył spokój cmentarza.

Na drugi dzień rano rozbiegła się straszna wieść po mieście, gdyż na ulicy w blizkości domu Henniga wybuchła morowa zaraza.

Ludzie ciemni i nieoświeceni wcale nie starali się dojść skąd przyszła zaraza do miasta, wszyscy przypisywali ją czarom i sprawie złego ducha, chodziło tylko o wywiedzenie się, kto był tym niegodziwym czarownikiem, co to nieszczęście naprowadził na miasto

Burmistrz i sławetni ławnicy zasiedli na ławach ratusza, nie myśląc o tem jakby postęp zarazy wstrzymać, zapobiedz większemu szerzeniu się, lub postarać się o doktorów, ale łamali sobie nad tem głowę, jakby owego złośliwego, czarownika wyśledzić.

Wtem wszedł sługa ratuszny i oznajmił zgromadzonej starszyznie iż grobarz miejski przyszedł i chce ważne uczynić zeznanie.

Wprowadzono grabarza, a tem skłoniwszy się panom radnym tak opowiadać począł.

„Wczoraj o północy usłyszałem iż ktoś chodzi pod oknem mej izby, zerwałem się więc z łóżka i wyszedłem na pole, myśląc że to złodzieje; szedłem więc za niemi ostróżnie, patrząc co będą robić, jeden przelazł przez mur, drugi zaś stanął na murze. Tamten poszedł kilkanaście kroków, i począł rozkopywać grób dziecka Augustynowej, którym wczoraj zagrzebał, wtem księżyc zaświecił, a przy jego blasku poznałem szewca Henniga".

– Szewca Henniga? krzyknął zdziwiony Burmistrz.

– Szewca Henniga?! powtórzyli osłupiali Rajcy miejscy.

– Tak szewca Henniga, mówił dalej grabarz, „zawołałem na niego po nazwisku, ale nieodpowiedział ani słowa tylko spojrzał na mnie, a oczy błyszczały mu jak dwa rozpalone węgle, wtedy domyśliłem się że to czary. Obejrzałem się na drugiego, stał on na murze, wysoki, czarny, poznałem że to diabeł. I to rzekłszy przeżegnał się, a Burmistrz i ławnicy także się przeżegnali, oglądając się ze strachem, azali diabeł przy nich nie stoi."

– Djabeł? mruknął burmistrz pocąc się od strachu.

„Tak diabeł, prawił dalej grabarz, zachęcony strachem obecnych, czerwony jak węgiel, z rogami i ogonem, buchający z pyska ogniem,

Mówiłeś przecie że był czarny, zagadnął niespokojnie jedne z ławników.

„Z początku był czarny, ale potem rozpalił się jak szyna w ognisku kowalskiem. Uciekłem do izby, bom się bał żeby się na mnie nie mścił. Alem patrzał przez okno. Po chwili Hennig, przyniósł dziecko, oddał je złemu, a tamten dał mu coś za to, widziałem doskonale że mu coś dawał."

– Czyś gotów zaprzysiądz na krew zbawiciela i straszną jego mękę, że to był szewc Hennig.

– Przysięgnę, bom go widział tak dobrze jak sławetnych panów widzę tutaj przed sobą.

– A więc uklęknij i przysięgaj, rzekł burmistrz, dając znak słudze.

Zapalono świece przed krucyfixem, grabarz ukląkł i zaprzysiągł swoje zeznanie.

– A teraz idź do domu rzekł burmistrz i niemów nikomu ani słowa o tem, żeś zeznał, inaczej srodze będziesz osmagany.

Grabarz skłonił się i odszedł, a Burmitrz powstawszy z krzesła rzekł;

– Sławetni panowie, widzicie jaka okrutna zbrodnia wydała na zarazę i śmierć nasze nieszczęśliwe miasto; nie masz innego sposobu jak pojmać złego czarownika, oddać go na turtury, a potem wedle prawa osądzić i spalić; tym tylko sposobem ujdziemy zarazy i śmierci.

– Przenajsławetniejszy burmistrzu, odezwał się jeden za starych i rozumniejszych ławników, znam oddawna Henniga i wiem że to człowiek biedny ale uczciwy, i nie myślę aby podjął się strasznej zbrodni czarów, A zresztą któż może uwierzyć przysiędze pijaka gróbarza, pocożby szewcowi było wykopywać dziecko Aaugustynowej z grobu.

– Wstydzcie się Kościało, odrzekł burmitrz, stary jesteście a głupi; czyż to nie wiecie jakich różnych sposobów na zgubę ludzką czart przeklęty zażywa?: nie dopuszczał zarazy święty Jan Nepomucen do naszego miasta, więc moc diabelska chwyciła się czarów, do których jej potrzeba było nieochrzczonego dziecka, a wiecie że Augustynowej nagle zmarło, bez tego świętego sakramentu, szewc ubogi złakomił się na pieniędze i zaprzedał duszę ot i cała rzecz, Trzeba go zaraz pojmać.

Wnet na rozkaz burmistrza i ławników pacholcy miejscy ujęli Henniga, znaleziono u niego worek ze złotem; a gdy potem prześwietny Magistrat udał się na cmentarz i w odkopanym grobie nie znaleziono zwłoków dziecka, wszyscy byli przekonani iż grabarz prawdę zeznał, a Hennig zaprzedał się diabłu.

Sąd odbył się prędko, Hennig z początku się zapierał, ale wzięty na turtury, przyznał się do wszystkiego i nawet więcej jeszcze nagadał, jak była prawda. Osądzono go więc na śmierć przez spalenie.

Nazajutrz rano cała ludność Góry wyroiła się za miasto, na plac tracenia i obiegła wielki stos ułożony z smolnych szczap sosnowych na około grubego dębowego słupa, u którego na długim łańcuchu żelazna wisiała obręcz.

Wnet na prostym wozie zaprzężonym parą osłów przywieziono winowajcę, rozebranego do naga, okutego na ręce i nogi i w czerwoną czapkę na śmiech ustrojonego szewca; oprawcy przywiązali do słupa, kat zamknął mu obręcz na szyi, zeszedł na doł i stos podpalił.

Natychmiast buchnęły płomienie i objęły stos cały, czarny dym wystrzelił kłębami w górę, lud z początku milczał, tylko słychać było przeraźliwe krzyki nieszczęśliwego, które wnet przytłumiły dzikie wrzaski radosne głupiego ludu.

Działo się to dnia 30 sierpnia 1656 roku.

Zginął biedny szewc, ale zaraza bynajmniej przez śmierć jego nie ustała, owszem grasowała straszliwie w Górze tak, że z kilku tysięcznej ludności zaledwie kilkuset przy życiu pozostała.

Przeczytawszy to bracia moi, myślicie iż może to na prawdę diabeł pokazał się szewcowi i dla czarów kazał mu wykopać dziecko.

Otóż wcale inna była tego przyczyna.

W sąsiedztwie żyła młoda bogata wdowa; mąż zapisał ogromne dobra na dziecię, którem miał ją pan Bóg obdarzyć.

O rękę tej wdowy starał się graf niemiecki, niezmiernie obdłużony, który chciał przez to ożenienie zyskać fortunę, lecz chociaż wdowa przyobiecała iść za niego, troszczył się o mające narodzić się dziecię, gdyż w takim razie cały majątek nieboszczyka miał być dla nowo narodzonej dzieciny, dla wdowy zaś tylko dożywocie.

Kiedy więc przyszedł czas narodzenia się dziecięcia, ów pan przekupił babkę będącą przy pani, a ta obiecała przemienić nowo narodzonego i podrzucić umarłe dziecko zamiast tamtego, byle się pan ów wystarał o zwłoki świeże zmarłego dziecka.

Babka owa która była też przy Angustynowej i wiedziała o śmierci jej dziecka, nastręczyła owemu panu, aby dostał trupa dzieciny.

Pan szukając grabarza, ujrzał światło u Henninga i chcąc go zapytać, usłyszał przez drzwi zaklęcia głupiego szewca. To mu było bardzo na rękę i umyślił dla większej tajemnicy i skutku udać przed nim diabła.

Tak więc szewc padł ofiarą łakomstwa i niegodziwości grafa.

Dopiero później wydała się rzecz cała. Babka dręczona wyrzutami sumienia i nieszczęściem Henniga, wyznała wszystko i ukaraną została za swą niegodziwość. Graf nie uległ karze, bo sądy miejskie nie miały do niego prawa, ale owa pani odrzuciła jego rękę i udawszy się z prośbą do samego Cesarza, zmusiła zbrodniarza, do powrócenia jej dziecięcia.

Cała rzecz więc wyjaśniła się w końcu, ale biednego Henninga sądy wskrzesić nie mogły, padł on ofiarą swojej głupoty, a ciemnoty i zabobonów drugich.

„Kmiotek. Pismo Tygodniowe Obrazkowe",
1865 nr 13, s.102-104, nr 14 s. 109-112

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦

Losy wschodnie mieszkańców powiatu górowskiego

„SZLI NA ZACHÓD OSADNICY”
CZYLI NIEŁATWE LOSY JEDNEJ DOLNOŚLĄSKIEJ RODZINY

Wszystko zaczęło się całkiem niewinnie. Trzy lata temu pan od historii zadał nam jako pracę domową „Drzewo genealogiczne”.

Najpierw grzecznie wyrysowałam korzenie mojego rodu. Ale żeby to zrobić, musiałam dużo rozmawiać z dziadkami. I tak skończył się obowiązek, a zaczęła się pasja. Prosty na pozór rysunek całkowicie zmienił mój stosunek do przeszłości.

Stałam się rodzinnym kronikarzem. A ponieważ mam umysł dociekliwy zaczęłam drążyć temat.

Odkryłam, iż żadna z gałęzi mojej rodziny nie wywodzi się z Dolnego Śląska. Skąd tu przybyli i dlaczego? Oto pytania, na które musiałam znaleźć odpowiedź? Od razu poczułam się skrzyżowaniem Sherlocka Holmesa z Panem Samochodzikiem na tropach tajemnic rodzinnej genealogii. Od tej pory ani babcie, ani dziadkowie nie znali dnia ani godziny. Nieustannie nagabywałam ich o rodzinne pamiątki, stare dokumenty, prosiłam o opowieści z nimi związane.

Moją uwagę przykuł pradziadek ze strony mamy – Władysław – pisany z niemieckiego przez „ck”- Eckiert. Wszak mój dziadek podpisywał się Ekiert i tak samo mama.

Pomyłka to czy niedopatrzenie!? O nie drodzy Państwo!

To urzędnicy młodej Polski Ludowej działali, jak śmiał się mój dziadek, na zasadzie powiedzenia „nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera”. To dzięki nim właśnie trzech synów pradziadka Eckierta nosiło trzy różne nazwiska: Eckiert, Ekiert, a nawet Ekert, zależnie od tego, jak usłyszał i zapisał je urzędnik. Sam pradziadek również przejawiał niezwykłą elastyczność, podpisując się w danej chwili tak, jak przewidywał to przedstawiciel władzy.

I proszę. W tymczasowym zaświadczeniu tożsamości potwierdził, że nazywa się Ekert.

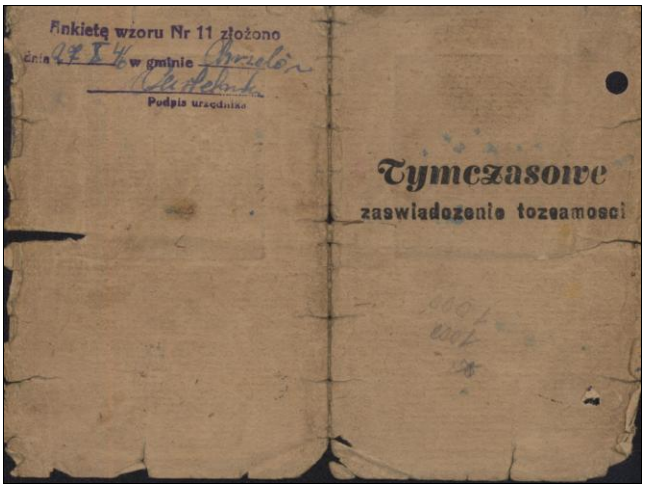
Ankietę wzoru Nr 11 złożono
dnia 27 I 46 w gminie Chrzelice
Podpis urzędnika

Tymczasowe
zaświadczenie tożsamości

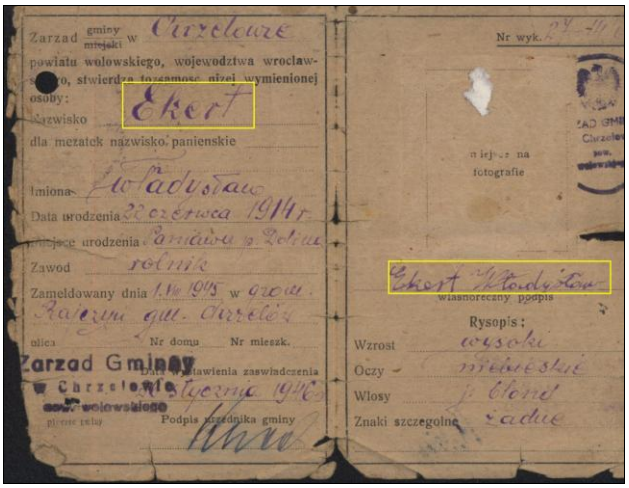
Zarząd gminy miejski w Chrzelicach
powiatu wołowskiego, województwa wrocławskiego, stwierdza tożsamość niżej wymienionej osoby:
Nazwisko Ekert
dla mężatek nazwisko panieńskie
Imiona Władysław
Data urodzenia 22 czerwca 1914 r.
Miejsce urodzenia Pandów p. Żołnie
Zawód rolnik
Zameldowany dnia 1.VII 1945 w gminie Kaźmierz gm. Chrzelice
ulica Nr domu Nr mieszk.
Data wystawienia zaświadczenia 27 stycznia 1946
Podpis urzędnika gminy
Nr wyk.
Miejsce na fotografię
Ekert Władysław
własnoręczny podpis
Rysopis:
Wzrost wysoki
Oczy niebieskie
Włosy jasne blond
Znaki szczególne zadne

We wniosku o przyznanie prawa własności już się nazywa Ekiert i tak się podpisuje.

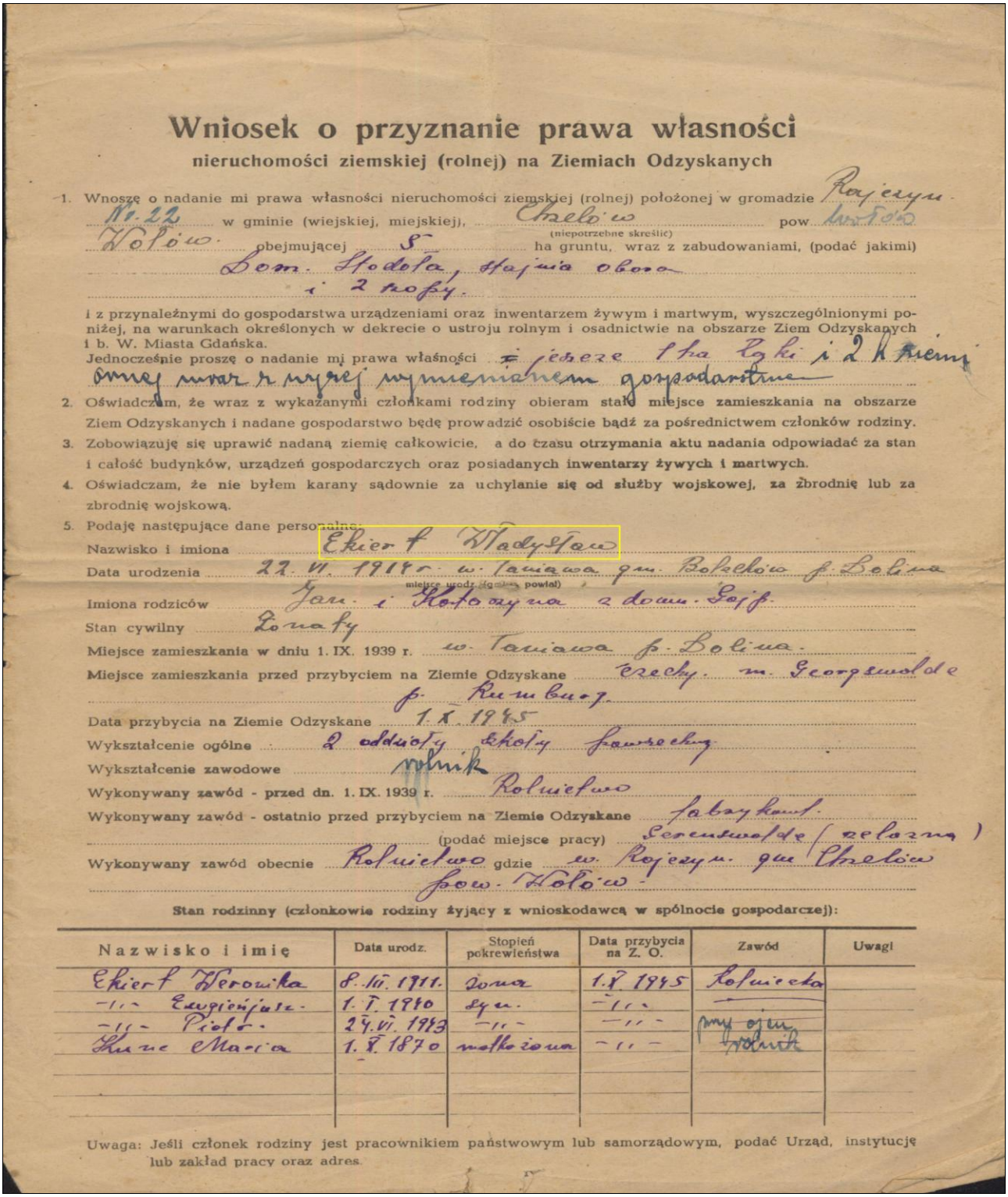

Wniosek o przyznanie prawa własności

nieruchomości ziemskiej (rolnej) na Ziemiach Odzyskanych

1. Wnoszę o nadanie mi prawa własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) położonej w gromadzie Rojczyn nr 22 w gminie (wiejskiej, miejskiej), Chełmów (niepotrzebne skreślić) pow. Wołów obejmującej 5 ha gruntu, wraz z zabudowaniami, (podać jakimi) Dom. Stodoła, Stajnia obora i 2 szopy.

   i z przynależnymi do gospodarstwa urządzeniami oraz inwentarzem żywym i martwym, wyszczególnionymi poniżej, na warunkach określonych w dekrecie o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i b. W. Miasta Gdańska.
   Jednocześnie proszę o nadanie mi prawa własności ~~i~~ jeszcze 1 ha łąki i 2 ha ziemi ornej wraz z wyżej wymienionem gospodarstwem
2. Oświadczam, że wraz z wykazanymi członkami rodziny obieram stałe miejsce zamieszkania na obszarze Ziem Odzyskanych i nadane gospodarstwo będę prowadzić osobiście bądź za pośrednictwem członków rodziny.
3. Zobowiązuję się uprawić nadaną ziemię całkowicie, a do czasu otrzymania aktu nadania odpowiadać za stan i całość budynków, urządzeń gospodarczych oraz posiadanych inwentarzy żywych i martwych.
4. Oświadczam, że nie byłem karany sądownie za uchylanie się od służby wojskowej, za zbrodnię lub za zbrodnię wojskową.
5. Podaję następujące dane personalne:

Nazwisko i imiona: Ekiert Władysław

Data urodzenia: 22. VI. 1910 r. w. Tarnawa gm. Bolechów p. Bolina (miejsce urodz. (gmina, powiat))

Imiona rodziców: Jan i Katarzyna z domu Sajf.

Stan cywilny: Żonaty

Miejsce zamieszkania w dniu 1. IX. 1939 r.: w. Tarnawa p. Bolina.

Miejsce zamieszkania przed przybyciem na Ziemie Odzyskane: Czechy. m. Georgswalde p. Rumburg.

Data przybycia na Ziemie Odzyskane: 1. X. 1945

Wykształcenie ogólne: 2 oddziały szkoły powszechnej

Wykształcenie zawodowe: rolnik

Wykonywany zawód - przed dn. 1. IX. 1939 r.: Rolnictwo

Wykonywany zawód - ostatnio przed przybyciem na Ziemie Odzyskane: fabrykant. (podać miejsce pracy) Georgswalde (Czechosłowacja)

Wykonywany zawód obecnie: Rolnictwo gdzie w. Rojczyn gm. Chełmów pow. Wołów.

Stan rodzinny (członkowie rodziny żyjący z wnioskodawcą w spólnocie gospodarczej):

Nazwisko i imię	Data urodz.	Stopień pokrewieństwa	Data przybycia na Z. O.	Zawód	Uwagi
Ekiert Weronika	8. III. 1911.	żona	1. X. 1945	Rolniczka	
-"- Eugeniusz	1. I. 1940	syn.	-"-		
-"- Piotr	24. VI. 1943	-"-	-"-		
Kuna Maria	1. X. 1870	matka żona	-"-	bez zawodu	

Uwaga: Jeśli członek rodziny jest pracownikiem państwowym lub samorządowym, podać Urząd, instytucję lub zakład pracy oraz adres.

d) Protokół wprowadzenia w użytkowanie - posiadanie Nr. 22. z dnia 12. IV. 1948
wydany przez P.U.R. w Wołowie

e) Orzeczenie Komisji Weryfikacyjnej Nr. nie z dnia

f) Skierowanie Nr. z dnia nie wydane przez
Zaświad. zamieszkiwania i pm. Ubezp.

g) ~~Zaświadczenie~~ Nr. 598 z dnia 25. IV. wydane przez P.U.R.
w Wołowie.

16. Przyjmuję do wiadomości, że podanie nieprawdziwych danych lub niewykonanie zobowiązań wymienionych w pkt. 2 i 3-cim niniejszego wniosku może spowodować zastosowanie wobec wnioskodawcy rygorów w postaci: pozbawienia ruchomości, które nie zostały ujawnione we wniosku, lub użytkowania majątku nie będącego jego własnością, a nawet cofnięcie aktu nadania.

Rojczyn dnia 8. XI 1946 r.

Podpis osadnika: [illegible]

17. Zarząd gminy stwierdza, że dane personalne wnioskodawcy i wymienionych we wniosku członków rodziny są zgodne z przedłożonymi dokumentami, oraz że powyższe osoby są zameldowane i faktycznie zamieszkują na terenie gminy. —

ZARZĄD GMINY:

wójt [illegible]

ZARZĄD GMINNY pieczęć gm. w Chrząstowie

18. Komisja wnioskowa przyjęła powyższy wniosek i wydała potwierdzenie złożenia wniosku o przyznanie prawa własności za Nr. 033809

Podpisy członków Komisji:

[illegible]

Rojczyn dnia 9/XI 1946 r.
(miejsce urzędowania Komisji)

19. Opinia sołtysa o sposobie prowadzenia gospodarstwa przez osadnika, o stanie gospodarstwa (stan zasiewów, zabudowań i t. p.) i o wkładach pracy i środków osadnika do prowadzonego gospodarstwa:

Podpis sołtysa:

dnia 194 r.

20. Uwagi i wniosek Komisji Wnioskowej:

21. Notatki urzędowe:

22. Orzeczenie Komisji Osadnictwa Rolnego w przedmiocie wydania aktu nadania:

Drukarnia Państwowa Nr 1 — Wrocław Słodowa 39/41

Natomiast świadectwo „Żołnierskiej Szkoły Początkowej", którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym, z czego jestem niezmiernie dumna, zostało wystawione prawidłowo na strzelca Eckierta Władysława.

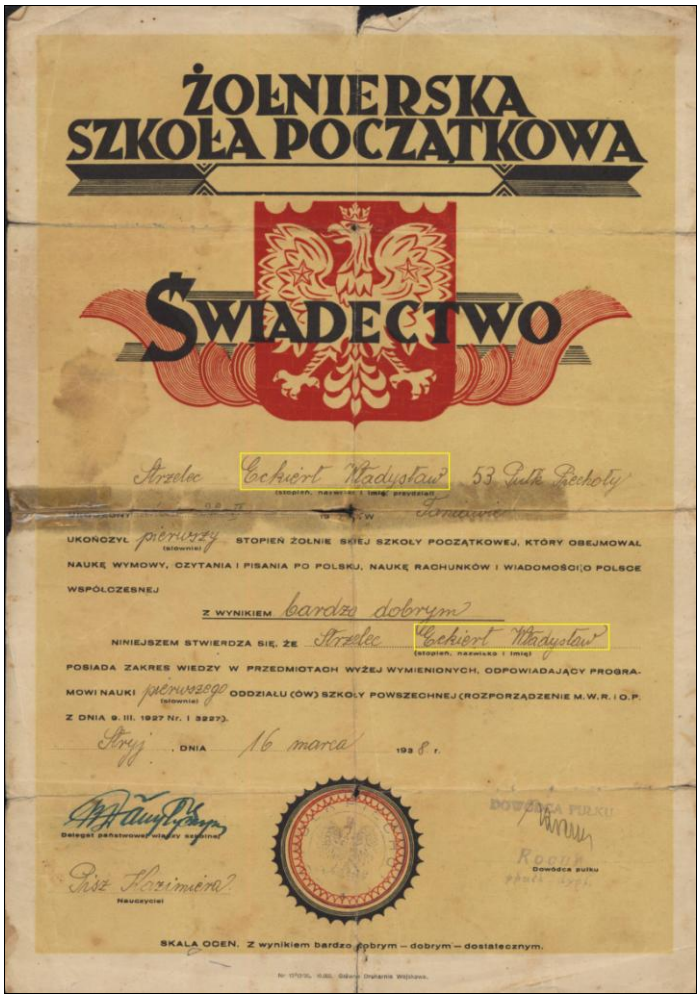

ŻOŁNIERSKA SZKOŁA POCZĄTKOWA

ŚWIADECTWO

Strzelec Eckiert Władysław 53 Pułk Piechoty

(stopień, nazwisko i imię) przydział

UKOŃCZYŁ pierwszy (słownie) STOPIEŃ ŻOŁNIERSKIEJ SZKOŁY POCZĄTKOWEJ, KTÓRY OBEJMOWAŁ NAUKĘ WYMOWY, CZYTANIA I PISANIA PO POLSKU, NAUKĘ RACHUNKÓW I WIADOMOŚCI O POLSCE WSPÓŁCZESNEJ

Z WYNIKIEM bardzo dobrym

NINIEJSZEM STWIERDZA SIĘ, ŻE Strzelec Eckiert Władysław (stopień, nazwisko i imię) POSIADA ZAKRES WIEDZY W PRZEDMIOTACH WYŻEJ WYMIENIONYCH, ODPOWIADAJĄCY PROGRAMOWI NAUKI pierwszego (słownie) ODDZIAŁU (ÓW) SZKOŁY POWSZECHNEJ (ROZPORZĄDZENIE M.W.R. I O.P. Z DNIA 9. III. 1927 Nr. I 3227).

Stryj, DNIA 16 marca 193[illegible] r.

Delegat państwowej władzy szkolnej

Pisz Kazimiera Nauczyciel

Dowódca pułku

SKALA OCEN. Z wynikiem bardzo dobrym – dobrym – dostatecznym.

Pradziadek bardzo podoba mi się w mundurze. Spójrzcie Państwo, czyż nie jest przystojny.

Pradziadek Władysław Eckiert

Po prababci Weronice przechowały się do dzisiaj tylko dwa zdjęcia.

Siostra babci opowiadała mi, że wiąże się z nią jakaś tajemnicza i romantyczna historia nie związana z moim pradziadkiem.

Prababcia Weronika

Prababcia Weronika
ze swoim ukochanym

Ponoć miała ona za młodych lat tego oto ukochanego, który wyjechał do Ameryki i słuch po nim zaginął. Prababcia długo rozpaczała po nim i dopiero w wieku 25 lat, mocno staropanieńskim jak na owe czasy, poślubiła pradziadka Władysława.

Perypetie z nazwiskiem zakończyły się dopiero w latach dziewięćdziesiątych po śmierci prababci. Wówczas dziadek, przeprowadzając postępowanie spadkowe drogą sądową, ujednolicił dla całej rodziny spolszczoną formę nazwiska Ekiert.

Podążając śladami nazwiska, trafiłam na południową Ukrainę do miejscowości Taniawa w dawnym powiecie Dolina w województwie stanisławowskim. To właśnie tam tkwią korzenie rodu Ekiertów.

Wywózka na roboty do Niemiec w 1942 r. uchroniła być może rodzinę od terroru ukraińskiego, lecz skazała ją na zabójczą pracę w fabryce broni w Georgswalde (obecnie w Jirikovie na terytorium dzisiejszych Czech). Tam się urodził dziadek Piotr.

Pamięta do dzisiaj, jak mama opowiadała mu o straszliwej biedzie, o tym, że często jedli zupę z lebiody lub pokrzywy. Tam z braku opieki medycznej i wskutek straszliwych warunków zmarł najstarszy brat dziadka. Po zakończeniu działań wojennych decyzją konferencji w Jałcie rodzinne strony pradziadków zostały przyłączone do Związku Radzieckiego. Nie było po co tam wracać.

Z dwójką małych dzieci oraz moją praprababcią przez Zgorzelec, Lubin, Chrzelów (Krzelów) dotarli 1 października 1945 r. do Rajczyna (obecnie gmina Wińsko). Ówczesne Ministerstwo Ziem Odzyskanych Rzeczypospolitej Polskiej 19 XII 1947 r.

aktem nadania nr 22/4353 przyznało pradziadkowi gospodarstwo rolne. To był pierwszy kontakt mojej rodziny z Dolnym Śląskiem.

Tu właśnie dziadek Piotr poznał Marię z domu Maciąg późniejszą żonę, a moją babcię. Dwuletnia Marysia przyjechała na Ziemie Odzyskane wraz z rodzicami z Rzeszowszczyzny pod koniec 1946 roku. To rodzinne zdjęcie z chrztu jej młodszej siostry – Krystyny - z roku 1948. Ta dziewczynka w centralnym jego punkcie to właśnie moja babcia.

Zdjęcie z chrztu młodszej siostry babci Marysi

Co sprowadziło rodzinę mojej babci na zachód?

Tym razem nie okupant. Sprawiła to stara jak świat „pani bieda", która doskwierała od zawsze mieszkańcom Rzeszowszczyzny. Rodzina babci przyjechała tu dobrowolnie, rzec by można za Sienkiewiczem „za chlebem". Świadomie wybrała Dolny Śląsk jako swoje miejsce na ziemi.

Muszę nadmienić, że jestem potencjalną spadkobierczynią przepięknej pamiątki, która w rodzinie babci Marysi przekazywana jest z pokolenia na pokolenie – starego wiszącego zegara. Tradycyjnie dziedziczy go najstarsza córka. Ja mam tylko starszego brata, więc ten – posiadający dla mnie niezwykle emocjonalną wartość – przedmiot będzie kiedyś mój.

Historię rodziny Matuszowów i Kołczów, czyli dziadków ze strony taty, opiszę wspólnie, ponieważ przybyli tu z jednych stron i w podobny sposób.

To w opowieści dziadka pierwszy raz zetknęłam się ze słowem repatriacja. Według słownika języka polskiego, do którego sięgnęłam, repatriant to człowiek powracający do ojczyzny po dłuższym pobycie za granicą. To określenie, którym objęto wszystkich przesiedlonych z Kresów Wschodnich, wydaje mi się nieadekwatne do sytuacji. Dziadek Antoni wielokrotnie w swoich opowieściach podkreślał, że nie urodził się i nigdy nie mieszkał w Związku Radzieckim, jak to wpisano w jego dowód osobisty. Czuł się urażony tym sformułowaniem.

Zarówno on jak i babcia wywodzą się z okolic Tarnopola, które do 1945 r. leżały w granicach Polski. Za tę polskość zapłacił ojciec dziadka Antka, który został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich jeszcze przed wojną.

Dziadek Antoni w maju 1944 r. wstąpił do polskiego wojska, był nawet ranny. Otrzymał medal za udział w walkach o Berlin.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA Nr 70665

Warszawa, dnia 5.05. 19 71 r.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Na podstawie art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.

nadaje

Ob. MATUSZÓW Antoni s. Piotra

MEDAL ZA UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Mp.

Legitymacja do medalu za udział w walkach o Berlin

Po wojnie sytuacja polityczna zmusiła obie rodziny do emigracji. I nie była to repatriacja. Tak naprawdę czuli się osadnikami. Nieraz słyszałam jak dziadek śpiewał piosenkę, której fragment stanowi motto mojej pracy. Tylko, że zamiast w „rozklekotanej ciężarówce" przyjechali tu w bydlęcych wagonach z tym, co pozwolono im zabrać, a więc: „pościelą, dwoma łóżkami, stołem, dwoma krzesłami, pługiem, trzema bronami, koniem i krową".

Było to 5 maja 1946 r. W tym też roku dziadek Antoni i babcia Gienia wzięli ślub. Pochodzili z miejscowości odległych o kilka kilometrów, ale poznali się dopiero na jemielniańskiej ziemi. Babcia Gienia pokazywała mi legitymację członkowską Związku Dzieci Wojny. Stowarzyszenie to zrzeszało młodych, pokrzywdzonych przez Rosjan i Niemców.

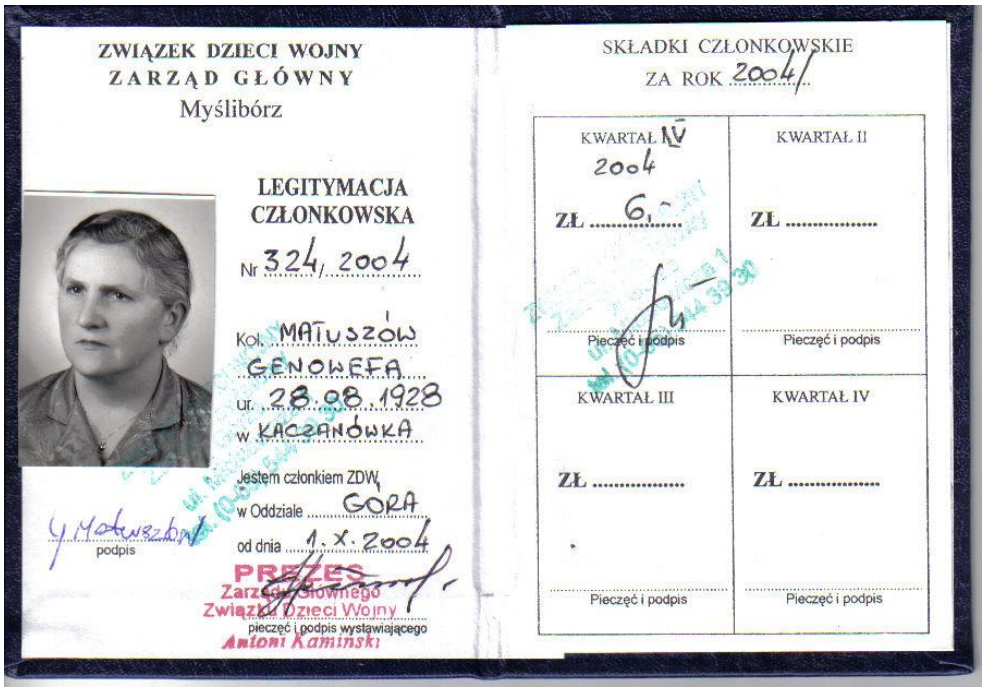
ZWIĄZEK DZIECI WOJNY
ZARZĄD GŁÓWNY
Myślibórz

LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA

Nr 324/2004

Kol. MATUSZÓW
GENOWEFA
ur. 28.08.1928
w KACZANÓWKA

Jestem członkiem ZDW
w Oddziale GÓRA
od dnia 1.X.2004

podpis

PREZES
Zarządu Głównego
Związku Dzieci Wojny
pieczęć i podpis wystawiającego
Antoni Kamiński

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE
ZA ROK 2004

KWARTAŁ IV 2004	KWARTAŁ II
ZŁ 6,-	ZŁ .....
Pieczęć i podpis	Pieczęć i podpis
KWARTAŁ III	KWARTAŁ IV
ZŁ	ZŁ .....
Pieczęć i podpis	Pieczęć i podpis

Legitymacja członkowska Związku Dzieci Wojny

Zdarzało się, że na Ziemie Zachodnie przybywały całe wsie. Tak też było w przypadku rodziny taty. Wiąże się zresztą z tym ciekawa historia. Prababcia Marysia mieszkała wraz z drugim mężem i dziećmi w Orzechowcu. Pewna Ukrainka ostrzegła ich, że banderowcy postanowili wymordować Polaków w tej wsi. Cała rodzina dziadka Antka ukryła się w pobliskiej Kaczanówce. Kiedy ruszyła tzw. repatriacja, wiele polskich rodzin wraz z miejscowym księdzem Kazimierzem Soleckim, zabrawszy część wyposażenia kościoła, wyjechała na Ziemie Odzyskane. Po kilku tygodniach dotarli do Wąsosza, a później do Jemielna. Tu przekazano do miejscowej parafii szaty i naczynia liturgiczne, monstrancję, relikwiarz, kielich i puszkę.

stuła, dalmatyka, manipularz

ornat

monstrancja

relikwiarz

kielich

puszka

W domu dziadka znalazłam też przepiękne zdjęcia z początków ubiegłego stulecia. Czyż nie cudowne są te stroje z poprzedniej epoki?

To prababcia Maria z siostrami

A to pierwsze zdjęcie dziadziusia. Ten malec we wzruszającej sukieneczce to właśnie on. Proszę spojrzeć na elementy ludowe w strojach towarzyszących prababci kobiet.

Do dzisiaj zachowała się taka sama zapaska prababci Marii, tyle że z motywem ptaków i kwiatów.

Przepiękną pamiątkę rodzinną stanowi też, pochodzący z 1875 r., modlitewnik prapradziadka Leopolda Chociaja. Jest to egzemplarz dla mężczyzn, wydany we Lwowie nakładem autora ojca karmelity M. Szajny.

W taki oto sposób cztery linie naszego rodu zbiegły się w parafii Jemielno.

Niełatwe wiodły ich tu drogi, pokręcone przez ludzi i historię. Jednych przywiodła tu bieda, innych - powojenna europejska polityka, a jeszcze inni zatrzymali się w drodze z niewoli. Początkowo nikt nie czuł się tu u siebie, licząc się z powrotem Niemców. Ludzie, raz skrzywdzeni przez los, bali się zaufać obcej ziemi. Z czasem jednak ta ziemia wchłonęła ich pot, stała się swoja, własna. Nieraz zastanawiałam się, ile jest we mnie z owej przeszłości? To z pewnością tradycje i zwyczaje. Ale ja jestem już stąd! Moja Ojczyzna to Dolny Śląsk!

Joanna Matuszów

♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠

Szkolnictwo powszechne w powiecie górowskim w latach 40.

SZKOŁA W PSARACH

Z 1 grudnia 1945 r. pochodzi pierwszy wykaz funkcjonujących na terenie powiatu górowskiego szkół powszechnych (nazwa obowiązująca do 1948 r.). Wśród 28 czynnych placówek nie było szkoły w Psarach[1], ponieważ rozpoczęła ona działalność w styczniu 1946 r.

„Publ. Szkoła Powszechna w Psarach rozpoczęła naukę w dniu 15 stycznia 1946 r. jako szkoła o jednym nauczycielu realizując w pięciu miesiącach program trzech najniższych klas. Dzieci rekrutujące się przeważnie z rodzin repatriantów zza Buga oraz przesiedleńców z województw centralnych przedstawiały różnorodny materiał tak pod względem rozwoju umysłowego, jak i wartości moralnych. Wojna zostawiła głębokie rysy i jeden wielki chaos w pojęciach etycznych i moralnych dzieci. Niełatwa więc była praca wychowawcza wśród wychowanków szkoły. Zakreślony przeze mnie plan wychowawczy – pisał Antoni Czerwiński, nauczyciel i zarazem kierownik tej szkoły – *miał za zadanie o ile nie wykorzenić złych i szkodliwych pojęć, to przynajmniej wskazać dzieciom ich szkodliwość i niewłaściwość i potrzebę nawrotu z mylnej drogi. Oczekiwania moje nie zawiodły mnie. Po kilkumiesięcznej pracy dzieci przedstawiają inny zupełnie materiał. Materiał nauczania został w ogólnych zarysach wyczerpany mimo takich trudności jak brak podstawowych pomocy naukowych, podręczników szkolnych* [...]. *Szkoła posiada jedną izbę szkolną, a wobec wielkiej liczby dzieci zachodzi potrzeba dodania drugiej siły i zorganizowanie drugiej izby."* [2]

W szkole uczyło się pod koniec roku 92 uczniów, w tym 52 w klasie I, co zmusiło Antoniego Czerwińskiego do jej podziału na dwie grupy (22 i 30), w kl. II – 22, w kl. III – 18). Promocję do wyższej klasy uzyskało 83 uczniów, 9 pozostało na drugi rok w tej samej klasie[3]. Rok szkolny trwał 118 dni[4].

W skład obwodu szkolnego wchodziły miejscowości: Czeladź Mała[5], Daszów (w oryginale „Zaborowszczyzna"), Osławice, Piotrowice Małe, Zawiszów[6].

W roku szkolnym **1946/47** liczba dzieci wzrosła do 109 (w kl. I – 20, kl. II – 28, kl. III – 32, kl. IV – 20, kl. V – 9)[7]. Przy każdej klasie utworzono komplety o skróconym czasie nauki. Uczniowie w nich przerabiali w ciągu roku materiał dwóch klas. Z dzieci przerośniętych klasy IV utworzono klasę V, które z końcem roku przeszły do klasy VI. Odnotowano niską frekwencję w kl. I z powodu ostrej zimy, roztopów i odległości do szkoły (z Piotrowic wynosiła ona ponad 3 km).

W skład obwodu szkolnego (1 października 1946 r.) wchodziły miejscowości: Psary, Piotrowice Małe (w oryginale „Piotrowiczki"), Czeladź Mała, Zawiszów i Osławice[8]. Od tego roku szkolnego rozpoczęła pracę szkoła w Daszowie[9].

---

[1] A. Bojakowski, *Rozwój oświaty i kultury w powiecie górowskim w latach 1945-1964*, Góra 1964 s. 46 (maszynopis w posiadaniu Autora); B. Potyrała, *Organizacja szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1986 s. 160-161.

[2] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 44-45 („Sprawozdanie roczne Kierownictwa Publ. Szkoły Powszechnej w Psarach za rok szkolny 1945/46", s. 44-45).

[3] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 44-45.

[4] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 188-202.

[5] W wykorzystanych dokumentach występuje Czeladź.

[6] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 127.

[7] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 11 s. 31-34 – 109 (31 maja 1947 r.).

[8] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 25 s. 3-6.

Szkoła dysponowała dwoma salami: jedną o powierzchni 56 m^2 w budynku szkolnym, drugą o powierzchni 57 m^2 w poniemieckim pałacu oddalonym o 150 m [10]. Z powodu dużej liczby dzieci kierownik prosił o przydzielenie Osławic do obwodu szkolnego w Daszowie[11].

W roku **1947/48** obwód szkolny tworzyły miejscowości Bronowice, Czeladź Mała, Daszów, Gąsior (w oryginale „Huzary"), Nowe Wierzowice (w oryginale „Wierzyczki"; obecnie nie istnieją), Osławice, Piotrowice Małe, Psary i Zawiszów[12]. W latach 1946/47 i 1947/48 istniały dwie szkoły filialne – w Osławicach i Daszowie (w tej ostatniej od 1 września 1946 r. uczył Józef Strzała), podlegające Psarom, pełniącej funkcję szkoły zbiorczej[13], stąd tak nieprecyzyjnie podany obwód szkolny. Od 1948/49 szkoła w Daszowie przejęła uczniów z Osławic[14].

Szkoła zyskała dodatkowe trzecie pomieszczenie w pałacu o powierzchni 27 m^2. Planowano, że szkoła będzie liczyła 6 klas, a nauka będzie się odbywać na dwie zmiany (druga zmiana dla klasy I z 14 uczniami w godz. 11.30-14.20)[15].

W roku szkolnym **1948/49** obwód szkolny tworzyły miejscowości: Psary, Czeladź Mała, Zawiszów i Piotrowice. W sześciu klasach uczyło się 122 dzieci[16].

W roku szkolnym **1949/50** obwód to Psary, Czeladź Mała, Zawiszów, Gąsior. W klasach I-VII uczyło się 90 dzieci[17].

Antoni Czerwiński był zatrudniony od 1 stycznia 1946 r. i pełnił rolę kierownika. Od 1 czerwca 1946 r. rozpoczął pracę Ryszard Kucharski; od 1 maja 1947 r. – Teresa Zdrojewska (do 30 sierpnia 1947 r.); od 1 września 1947 r. – Aleksandra Jóźwicka[18]. W roku szkolnym 1948/49 pracowali: Antoni Czerwiński (kierownik), Ryszard Kucharski i Janina Śliwińska[19]; w 1949/50 – Antoni Czerwiński (kierownik), Ryszard Kucharski i Bogumiła Król[20].

Mirosław Żłobiński

---

[9] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 30.
[10] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 25 s. 3-6.
[11] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 25 s. 250.
[12] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 111 (prawdopodobnie 1 października 1947 r.).
[13] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 29 i 31.
[14] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 138-139.
[15] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 11 s. 31-34.
[16] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 87-90.
[17] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 28 s. 24-27.
[18] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 32.
[19] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 87-90.
[20] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 28 s. 24-27.

MAGICZNE PUDEŁKO –
CZYLI PIERWSZY TELEWIZOR W IRZĄDZACH

Być może istnieją czasy piękniejsze,
Ale te są nasze
Jean Paul Sartre

Żyjemy w fascynujących czasach, w wieku informacji cyfrowej. Faksy, telefony komórkowe, komputery i technologie satelitarne, o których się ludziom nie śniło pięćdziesiąt lat temu, są teraz normalnym elementem dnia codziennego w XXI wieku. Dzisiaj dzieci zasiadają do komputera, swobodnie operują pilotem od telewizora. Dla mojego pokolenia odbiornik telewizyjny był jednym z najbardziej skomplikowanych i precyzyjnych urządzeń domowych. Pierwszy telewizor zobaczyłam w wieku siedmiu lat, w roku 1958. Był to pierwszy telewizor na wsi (w Irządzach) a drugi w powiecie Góra.[1] Może więc warto przytoczyć kilka wspomnień z tego okresu.

Amerykanie wymyślają coś, co się nazywa telewizja
a jest jak kino, tyle, że w domu,
już nie będą potrzebne książki,
ani msza, ani nic
Carlos Ruis Zafon „Cień wiatru"

Telewizja w Polsce

W Polsce pierwsze prace badawcze nad telewizją prowadzone były pod koniec lat trzydziestych. „Po przerwie spowodowanej wojną podjęto je na nowo w roku 1947. W roku 1949 uruchomiony został pierwszy kompletny zespół aparatury studyjnej, pracujący na standardzie 411 linii, wykonany we własnym laboratorium sprzętu telewizyjnego Instytutu Łączności w Warszawie. W rok później oddano do użytku podobny zespół, pracujący na przyjętym w Europie standardzie 625 linii. Polska należała więc do niewielkiego grona krajów, w których nadawanie programów telewizyjnych rozpoczęte zostało nie w oparciu o importowane wyposażenie elektroniczne, lecz przy zastosowaniu sprzętu skonstruowanego w kraju. Pierwsze zespoły aparatury elektronicznej służyły wyłącznie do laboratoryjnych prób i eksperymentów.

Pierwszy pokaz publiczny odbył się 15 grudnia 1951 r. na wystawie ›Radio w walce o pokój i postęp‹ zorganizowanej w Warszawie, w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wystawa trwała przeszło miesiąc i w tym czasie zrealizowano około 300 odcinków programowych trwających od kilku do kilkunastu minut, z udziałem dziennikarzy i artystów.

Po okresie prób i eksperymentów, 25 października 1952 r. o godz. 19^{00}, w przeddzień wyborów do Sejmu Ustawodawczego, rozpoczęto regularną emisję programów telewizyjnych za pomocą nadajnika własnej konstrukcji o mocy wyjściowej 1 kW i mocy

[1] Pierwszy telewizor w Górze miał Pan Siewierski.

promieniowania 4,5 kW – początkowo raz na tydzień w piątek po pół godziny, od 10 listopada 1954 roku – po dwie godziny tygodniowo. 1 kwietnia 1955 r. emisję rozszerzono na dwa dni w tygodniu: wtorki i piątki. W miesiąc później, 1 maja, łączny czas emisji programu wynosił już 100 godzin w miesiącu. Od tej pory tempo rozwoju było błyskawiczne: 2 listopada rozpoczęto nadawanie programu trzy razy w tygodniu – w poniedziałki, środy i soboty, a od 2 stycznia 1956 roku również w czwartki. Równocześnie zwiększała się liczba telewizorów. Z początkiem roku 1953 sprowadzono do Warszawy ze Związku Radzieckiego 24 odbiorniki telewizyjne marki „Leningrad", z ekranem o wymiarach 12x18 cm. Zainstalowano je w domach kultury i świetlicach fabrycznych. W trzy lata później w Warszawie było już 10 tysięcy telewizorów […]. Wraz z rozwojem technicznym rozwijały się również formy organizacyjne telewizji. W przeddzień 1 maja 1956 r. następuje otwarcie Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego i tym samym kończy się okres doświadczalny, a zaczyna się okres telewizji w pełni profesjonalnej"[2].

Każde pokolenie ma prawo do
własnego spojrzenia na przeszłość
Henryk Samsonowicz

Pierwszy telewizor w Irządzach

Pierwszy telewizor w Irządzach kupił Roman Łabaziewicz – kierownik gorzelni (mój ojciec), w listopadzie 1958 r. Był to pierwszy telewizor na wsi i drugi w powiecie, jak twierdził Pan Władysław Siewierski, który z ramienia Stacji Obsługi Radiotechnicznej dokonywał kontroli, strojenia i dopuszczał do eksploatacji nowe odbiorniki. Do tej pory nie wiem czy chodziło w ogóle o odbiornik telewizyjny czy odbiornik typu „Belweder". Jak by nie patrzeć, była to na owe czasy szokująca nowość. Świadczy o tym numer fabryczny – 8012 z datą produkcji – październik 1958 r.[3] „Belweder" był odbiornikiem superheterodynowym, dwunastokanałowym, przystosowanym do odbioru programu telewizyjnego wg standardu O.I.R (Organisation Internationale Radiophonique) oraz programu radiofonicznego U.K.F (ultrakrótkofalowej) z modulacją częstotliwości. Odbiornik przystosowany był do sieci prądu zmiennego 50 Hz 220 V, przy czym konstrukcja zapewniała dobry odbiór nawet w wypadku obniżenia napięcia do 200V lub wzroście do 230 V. Było to w tych latach bardzo istotne, albowiem (prąd we wsi był od 1949 r.) częste były wyłączenia prądu, a wahnięcia napięcia były na porządku dziennym. Stabilizatory do telewizorów pojawiły się dopiero kilka lat później.

„Belweder" wykonywany był w dwóch odmianach różniących się wielkością obrazu: typ OT 1471 – kineskop 14-calowy, dający obraz o wymiarach 22x29 cm, natomiast typ OT 1782 miał kineskop 17-calowy i zapewniał obraz o wymiarach 27x36 cm.

Nasz „Belweder" był 17-calowy, w obudowie drewnianej. Miał dwie gałki motylkowe (jak w radiu). Lewa gałka służyła do włączenia i regulacji siły dźwięku, prawa – to był przełącznik kanałów. Prawa gałka praktycznie nie była używana, bo chociaż miała

[2] J. Fuksiewicz, *Film i telewizja w Polsce*, Warszawa 1975 s.114-116.
[3] Karta Kontrolna Warszawskich Zakładów Telewizyjnych z 1958 r.

12 kanałów, to w owym czasie program był tylko jeden. (Drugi program został uruchomiony dopiero 1 października 1970 r.[4])

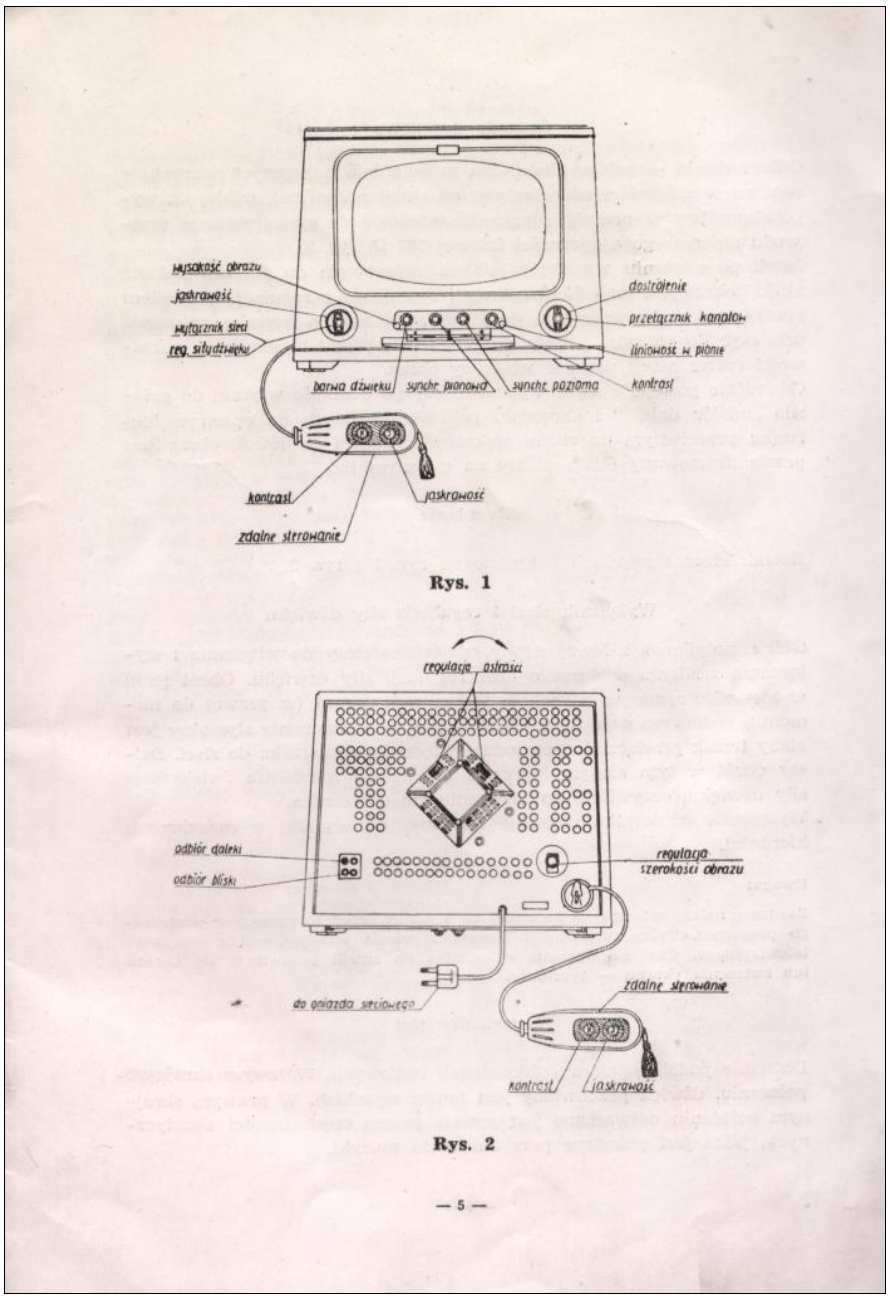

Były jeszcze 4 gałki mniejsze: 1 – barwa dźwięku, 2 – synchronizacja pionowa (tutaj można było zwężać obraz jak w filmie panoramicznym), 3 – synchronizacja pozioma (można było występujących aktorów odchudzić lub utuczyć), 4 – kontrast.

Hitem było zdalne sterowanie. Był to taki pilot na 2-metrowym kablu, który posiadał dwie gałki – do kontrastu i jaskrawości. Zalecane obserwowanie obrazu w odległości 2 metrów od odbiornika.

Telewizor, aby mógł działać, musiał się nagrzać, trwało to po włączeniu od trzech do pięciu minut. Był to telewizor czarno-biały, czyli miał dwa kolory. Pozostałe kolory

[4] J. Fuksiewicz, *Film i telewizja w Polsce*, Warszawa 1975 s. 116.

czyli tzw. kolorowe telewizory wprowadzono w 1970 r. z chwilą wejścia drugiego programu. (Chociaż pierwszy program publicystyczny w kolorze z udziałem Ireny Dziedzic został nagrany już w 1968 r.).

Dzisiaj, kiedy czytamy o tych nowinkach, wywołuje to uśmiech a niektórych nawet śmieszy, ale w 1958 roku była to absolutna nowość, urządzenie bardzo precyzyjne i skomplikowane. Był to równocześnie telewizor bardzo trwały. Pamiętam, że mieliśmy później inne telewizory (z większym ekranem, później kolorowy) i jak się psuły – to zawsze „Belweder" był awaryjnie wystawiany, ten był niezniszczalny. Jedynie co czasami wysiadło to spalona lampa (bo to był telewizor z lampami jak w radiu), które się wymieniało. W drugiej połowie 1959 r. w Irządzach już było kilka telewizorów, ich ilość z latami wzrastała. Dla przykładu w 1967 r. „na terenie powiatu zarejestrowano 3232 telewizory […]. Od dłuższego już czasu obserwuje się tendencje zwyżkowe telewizorów […]"[5].

Magiczne pudełko

„Telewizja jest widowiskiem domowym i to ją zasadniczo różni od wszystkich innych widowisk. Telewizja jest pierwszym w dziejach widowiskiem, które nie odbywa się w obecności licznej widowni. Jest to sytuacja całkowicie nowa; wszystkie dotychczasowe widowiska – cyrkowe, teatralne, turnieje, występy jarmarczne, widowiska sportowe, filmowe itp. – odbywały się zawsze wobec mniej lub bardziej licznej publiczności, która specjalnie gromadziła się w określonym miejscu, by zbiorowo uczestniczyć w pewnym wspólnie przeżywanym misterium" – pisał Aleksander Kumor[6].

A jednak w Irządzach, w 1958 roku telewizja była widowiskiem, które odbywało się wobec bardzo licznej widowni (przynajmniej przez kilka miesięcy). Schodzili się sąsiedzi, całymi rodzinami, aby zobaczyć co to za „magiczne pudełko". Początkowo telewizor stał w pokoju, ale wobec tak licznej widowni zakłócało to życie domowe, wobec czego po kilku dniach został zaniesiony do biura gorzelni. Nie zakłócało to pracy w biurze, bo programy początkowo były nadawane kilka dni w tygodniu, od godz. 16^{00}, po kilka godzin dziennie. Pan Józef Pokrop wspomina ten okres tak: *Pamiętam pierwszy telewizor w Irządzach, ależ to był szok. Miałem 16 lat, nie mogłem pojąć jak cały człowiek mieści się w tym pudełku. Zaglądaliśmy do tyłu skrzynki, ale tam były same lampy, jak w radiu. Moja mama – Leokadia Pokrop sprzątała wówczas biuro w gorzelni, a tam Pan Łabaziewicz zniósł telewizor z góry, z pokoju, bo cała wieś się schodziła i wszyscy chcieli zobaczyć. Mama była zła na to „pudło", bo miała więcej pracy i musiała poczekać do końca programu. Ja natomiast byłem zachwycony, bo mogłem oglądać programy do końca, za wyjątkiem tych od 18 lat (programy wtedy były zapowiadane od 14, 16, lub 18 lat) a Pan Łabaziewicz bardzo tego pilnował. Byłem dumny, bo moja mama stała w drzwiach jak bileterka w kinie i wpuszczała ludzi, a tak naprawdę to pilnowała, aby wszyscy porządnie wycierali obuwie, żeby nie musiała drugi raz sprzątać. Jak wchodziły dzieci to pytała czy już mają odrobione lekcje. Wszystkie dzieci uczyły się wtedy tabliczki mnożenia, bo kierownik wpuszczał bez problemu dzieci, które znały tabliczkę. Jak się ktoś pomylił to mógł oglądać tylko godzinę i musiał iść do domu się uczyć.* Najbardziej zadowolona z telewizji była nauczycielka matematyki –

[5] *Usługi pocztowe*, „Kwartalnik Górowski" 2005/2006 nr 13 s. 46.
[6] A. Kumor, *Telewizja teoria, percepcja, wychowanie*, Warszawa, 1973 s.185.

dodaje Bogumił Łabaziewicz – bo wszystkie dzieci z Irządz umiały tabliczkę mnożenia na wyrywki.

Początkowo było mnóstwo zabawnych sytuacji – wspomina Kazimiera Łabaziewicz – „Ludzie nie mogli pojąć jak człowiek mieści się w tym „pudełku", zaglądali do tyłu skrzynki. Pamiętam jak Pan S. Wiśniewski bardzo żywo reagował jak na ekranie jechał pociąg, samochód lub rower, wówczas odsuwał się z całym krzesłem do tyłu, jakby się bał, że go przejedzie. Ludzie siedzący z tyłu przewracali się razem z krzesłami. Nie pomagały tłumaczenia, że to tylko ekran. Po kilku takich sytuacjach sąsiedzi nie pozwalali już mu siedzieć z przodu, tylko rezerwowali krzesło z tyłu pod ścianą, aby już nikogo nie przewracał. Ludzie przychodzili normalnie ubrani, prosto z pracy. Pewnego dnia przyszedł Pan Sajkowski odświętnie ubrany – w garniturze, białej koszuli i pod krawatem. Wszyscy byliśmy zdziwieni – co to za święto Panie Sajkowski, czy Pan się gdzieś wybiera?

– Nigdzie się nie wybieram, ale od dwóch dni ta młoda, ładna panienka z ekranu (chodziło o Edytę Wojtczak) co zapowiada, patrzy się tylko na mnie. Tak sobie mnie upatrzyła. To pomyślałem, że będzie jej przyjemniej patrzeć na czystego chłopa.

Początkowo wszystkie programy były nadawane na żywo w związku z czym było wiele pomyłek i zabawnych sytuacji. Spikerami od początku byli: Jan Suzin i Edyta Wojtczak. Pewnego dnia wystąpiła młoda, nowa spikerka, była bardzo ładna, ale bardzo często się myliła, przekręcała słowa. Ludzie przed telewizorem robili zakłady, ile razy się pomyli. Te zakłady to tylko tak, kto zgadnie – nie na pieniądze. Pracowała krótko, około dwóch tygodni.

Bardzo często też były usterki, najczęściej brak głosu, wtedy pojawiał się pan Suzin z kartką i napisem „przepraszamy za usterki" lub „prosimy nie regulować odbiorników".

Programowa działalność telewizji zaczęła się od widowisk teatralnych i dzienników telewizyjnych. Dziennik trwał około jednej godziny, teatr, opera, operetka, w zależności od sztuki. Później, kiedy program telewizyjny trwał sześć godzin były trzy dzienniki: o 16^{30} i o 22^{00} (trwające od 10 do 15 minut) a główne wydanie o 19^{30} trwało czterdzieści pięć minut.

Programów telewizyjnych w gazetach początkowo nie było. Program był zapowiadany w telewizji dnia poprzedniego na następny.

Pierwszą operetkę, jaką zobaczyłam w telewizji to była „Krysia Leśniczanka"[7], chyba była w pięciu aktach.

Pierwszy teatr telewizyjny, który zobaczyliśmy to był „Romans Pani Majstrowej"[8]. Była to premiera , w listopadzie 1958 roku. Pamiętam, że grał tam Roman Kłosowski (Józefa) i Ignacy Gogolewski (Wacława). Później, kiedy telewizja wprowadzała różne programy, to teatr był tylko w poniedziałki. To były wspaniałe sztuki, z obsadą najlepszych aktorów. W tych latach, kilka godzin programu w tygodniu wypełniała muzyka poważna w postaci koncertów, oper. Był też balet.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rozpoczęto program rozrywkowy „Kabaret Starszych Panów" Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego. Występowali

[7] Jarno Georg, kompozytor austriacki, 1907 r.

[8] spektakl telewizyjny, rok produkcji 1958, premiera 17 listopada 1958, Autor – Wincenty Rapacki (syn), Adaptacja – Jerzy Gruza.

tam najlepsi aktorzy komediowi: Irena Kwiatkowska, Kalina Jędrusik, Edward Dziewoński, Wiesław Michnikowski.

„Produkcję materiałów filmowych, reportaży i filmów, Telewizja Polska rozpoczęła już na początku swojego istnienia.[…] Najliczniejszą grupę filmów telewizyjnych stanowiły utwory fabularne: filmy seryjne i pojedyncze nowele. Pierwsze serie fabularne zaczęły powstawać w latach 1964-1965. Były to, serial obyczajowy o akcentach sensacyjnych ›Barbara i Jan‹, seria filmów kryminalnych ›Kapitan Sowa na tropie‹. […] Pierwszym serialem, który zdobył ogromną popularność, była komedia ›Wojna domowa‹ Jerzego Gruzy”[9].

Początkowo oglądaliśmy telewizję od początku programu do końca – wspomina Bogumił Łabaziewicz, ale po tygodniu ojciec zaczął dawkować dzieciom programy. Mogliśmy oglądać bajkę na dobranoc i jakiś program. Dzieci i młodzież zawsze wybierały filmy, ale tu był problem, bo przed każdym filmem spiker zapowiadał, że film jest od 14, 16, lub 18 lat. Pamiętam jak starszy brat skończył 16 lat i siedział w fotelu dumny „jak paw” bo już mógł oglądać film. Jak ja mu wtedy zazdrościłem! Błagaliśmy wtedy ojca, ale pod tym względem był rygor, kazał nam iść do swoich sypialni. Młodszy brat powiedział, że chcemy być w jednym pokoju, bo będziemy czytać książkę na głos. Wziął wtedy lustro i przez szparę od drzwi (cała czwórka leżała na podłodze) oglądaliśmy jakieś migawki, bo kawałkami zasłaniał stół i krzesło. Ojciec się zorientował i zabrał nam lustro. Wówczas brat wziął obrazek i w odbiciu szyby coś tam migało. Nie pamiętam czy coś było widać, bo to był ciemny obraz z różami, pewnie chodziło o zasadę aby postawić na swoim.

Ogromną popularnością wśród dzieci i młodzieży cieszył się film „Zorro”, nie opuszczaliśmy żadnego odcinka. Opowiadaliśmy kolejne przygody Zorro w szkole i na podwórku swoim kolegom. Pewnego dnia odcinek wypadł w czasie mszy w kościele (msza była tylko jedna, bo ksiądz obsługiwał kilka kościołów). Ojciec wyłączył telewizor i kazał nam iść do kościoła. Poszliśmy, ale całą drogę (2 km) płakaliśmy, cała piątka dzieciaków szlochała na głos. Mama początkowo nas pocieszała, ale już przed samym kościołem jak żaden argument nie trafiał, to powiedziała, że wyrzuci telewizor z domu. W efekcie okazało się, że nasz płacz był niepotrzebny, bo po przyjściu do domu, dopiero leciał „Zorro”. Były jakieś usterki i film przesunięto na inną godzinę.

Bardzo popularne było „Tele-Echo” – wspomina Kazimiera Łabaziewicz – *był to program uczta. Wywiady przeprowadzane przez Irenę Dziedzic w sposób bardzo kulturalny, nikt tam się nie wtrącał w połowie zdania, rozmowy były jak u ludzi cywilizowanych, czyli po kolei, z ogromnym szacunkiem do rozmówcy. Teraz w telewizji tego brak. Teraz jest całkowicie inna telewizja.*

Teraz trochę to wygląda tak, jak na rysunku satyrycznym Jujki [10]: „Niech Pan powie coś głupiego, zależy nam na dużej oglądalności”.

Kończąc wspomnienia o „magicznym pudełku” powtórzę za Janem Kobuszewskim „Telewizja jest starszą, a ostatnio schorowana panią” i będzie musiała przejść jakiś zabieg. Życzę miłej, przyjemnej i mądrej rozrywki.”

Ewa Osuch

[9] J. Fuksiewicz, *Film i telewizja w Polsce*, Warszawa 1975 s.137-141.
[10] Zbigniew Jujka – polski dziennikarz, rysownik satyryczny.

UROCZYSTOŚCI, OBCHODY I IMPREZY w 1960 r. Cz. II

1 Maja. Obchody 1 Maja rozpoczęły się od masówek poświęconych tradycji obchodów święta klasy robotniczej, które odbyły się w 27 zakładach pracy, instytucjach i urzędach[1]. Urządzono 7 akademii gromadzkich, 1 w Wąsoszu i powiatową w Górze Śląskiej (23 kwietnia – w GRN Ślubów i GRN Jemielno, 24 kwietnia – w GRN Czernina, GRN Rudna Wielka, GRN Witoszyce, GRN Siciny i GRN Żuchlów). Frekwencja wynosiła od 250 do 300 osób na akademiach gromadzkich (wzięło w nich udział ogółem 1850 osób; części artystyczne przygotowały szkolne i gromadzkie zespoły artystyczne), poprzez 500 na akademii osiedlowej i ok. 700 na powiatowej. Referaty wygłaszali sekretarze komitetów PZPR.

23 kwietnia zakończono spotkania oficerów WP ze społeczeństwem, w tym dniu w 5 zakładach w Górze odbyły się spotkania, na których omówiono ofensywę zimową i osiągnięcia LWP w obecnej chwili. Ogółem odbyło się 17 spotkań przy frekwencji 40-60 osób.

We wszystkich szkołach urządzono apele związane ze świętem klasy robotniczej, XV rocznicą wyzwolenia Dolnego Śląska, 90 rocznicą urodzin Lenina oraz XV-leciem podpisania układu o przyjaźni i współpracy wzajemnej PRL i ZSRR.

W dniu 1 maja odbyły się dwa „wiece manifestacyjne" – w Górze i w Wąsoszu. Po wysłuchaniu przemówienia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki transmitowanego przez radio, referaty okolicznościowe wygłosili: w Górze – I sekretarz KP PZPR Eugeniusz Połocki, w Wąsoszu – sekretarz KP PZPR Stanisław Domagała. Następnie sztafety motorowe LPŻ z poszczególnych gromad składały meldunki, po czym wyruszyły „manifestacyjne pochody": w Wąsoszu – 3 tys. osób, w Górze – 8 tys. Po zakończeniu pochodów urządzono imprezy sportowe, festyny i zabawy ludowe. [2]

Po południu odbyły się m.in. międzyszkolne zawody sportowe w piłce nożnej. Na pierwszym miejscu uplasowała się drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 3. Nagrodą dla zwycięzców było 11 par spodenek i koszulek oraz dyplom[3].

7 maja dwudziestoosobowa delegacja uczestniczyła w centralnej akademii we Wrocławiu oraz osiemdziesięcioosobowa na manifestacji 8 maja.[4].

Ocena obchodów. Sprawozdawcom z PZPR podobały się obchody, a wszystkie zasługi przypisali członkom tej partii: *„Oceniając ogólnie należy stwierdzić, że tegoroczne uroczystości organizowane w ramach obchodów 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska były w pełni treściwe, społeczeństwo wykazało dużą sympatię i solidarność oraz wysoką dyscyplinę. Niewątpliwie, że wszystkie organizowane imprezy, czyny społeczne były inspirowane przez członków naszej partii tak*

---

[1] APL: KP PZPR Góra Śląska 98, s. 95. We wcześniejszej informacji na posiedzeniu egzekutywy 27 kwietnia 1960 r. podano, że odbyło się 40 masówek na 60 planowanych. (APL: KP PZPR Góra Śląska 38 s. 117).

[2] APL: KP PZPR Góra Śląska 98, s. 95-96.

[3] Kronika SP nr 3, s. 40.

[4] APL: KP PZPR Góra Śląska 38 s. 95-96; KP PZPR 38 s. 117-118 („Ocena z przebiegu przygotowań do obchodu 1-go Maja w Górze" na posiedzeniu egzekutywy 27 kwietnia 1960 r.).

poszczególnych POP, w zakładach pracy, instytucjach czy wsiach indywidualnych oraz organizacjach społecznych i młodzieżowych.”[5]

Obchody w oświacie. 15 grudnia 1959 r. Inspektorat Oświaty w Górze Śląskiej wysłał do podległych szkół okólnik w sprawie przygotowania obchodów 15-lecia wyzwolenia powiatu górowskiego i Dolnego Śląska. Szkoły opracowały programy tych uroczystości, a po ich przeprowadzeniu sporządziły sprawozdania.

Inspektor szkolny Antoni Bojakowski osobiście wygłosił referat dotyczący historii miasta i powiatu na 5 konferencjach rejonowych. 7 stycznia 1960 r. podczas zebrania kierowników szkół zapoznano ich z powiatowym programem obchodów. Od 23 do 31 stycznia w szkołach odbyły się akademie związane z wyzwoleniem powiatu. Wykonano gazetki ścienne, a w klasach przeprowadzono pogadanki. W kilku szkołach uczniowie spotkali się z uczestnikami II wojny światowej. W ramach obchodów szkoły postarały się o posadzenie drzew wokół szkół i w okolicznych lasach (zalesiono 10 ha lasu) oraz zachęcano młodzież do udziału w akcji budowy szkół. Zapoznawano młodzież z zabytkami organizując wycieczki: 7 do Krakowa, 5 do Wrocławia, 3 do Głogowa i 6 do Góry. Nauczyciele wzięli udział w wycieczkach do Katowic (z udziałem 93 nauczycieli) i autokarową po Dolnym Śląsku (dla 50 nauczycieli). W większych szkołach urządzono wystawy rysunków i prac dzieci.

Mieszkańcy Szedźca, Jemielna i Psar przystąpili w czynie społecznym do rozbudowy szkół.

W zakresie upowszechniania kultury fizycznej organizowano zawody sportowe, m.in. dwie drużyny zakwalifikowały się na zawody okręgowe we Wrocławiu[6]. Jedna to „sztafeta” z SP nr 3. 8 maja w Górze Śląskiej zdobyła pierwsze miejsce, na zawodach podokręgowych w Legnicy 30 maja – również pierwsze miejsce, we Wrocławiu – trzecie. Za pierwsze miejsce w Górze uczniowie otrzymali 30 piłeczek palantowych i 10 par koszulek i spodenek sportowych[7].

8 maja Inspektorat Oświaty zorganizował powiatowy festiwal amatorskich i szkolnych zespołów artystycznych, w którym wzięło udział 20 grup. Występy poprzedził barwny korowód wykonawców, młodzieży szkolnej i osób dorosłych. W imprezie wzięło udział 1 200 osób[8]. Pierwsze miejsce zajęły dzieci ze szkoły w Wąsoszu, drugie – ze szkoły podstawowej nr 1 („jedenastolatki”)[9].

W ramach obchodów 15-lecia PRL i Tygodnia Ziem Zachodnich odbyło się 70 prelekcji (50 w szkołach podstawowych, 20 w zakładach pracy i GRN) na temat 15 lat Dolnego Śląska w Polsce Ludowej, zwracających szczególną uwagę na znaczenie gospodarcze regionu.

W ramach Dni Oświaty, Książki i prasy od 3 do 15 maja w holu kina „Światowid” w Górze urządzono wystawę książek.

---

[5] APL: KP PZPR Góra Śląska 38 s. 96 (na posiedzeniu egzekutywy 11 maja 1960 r.).
[6] APW: PPRN Góra Śląska 330 s. 263 („Informacja Inspektoratu Oświaty w sprawie realizacji obchodu 15-lecia wyzwolenia powiatu i Dolnego Śląska”).
[7] Kronika SP nr 3, s. 40.
[8] APL: KP PZPR Góra Śląska 38 s. 96; APW: PPRN Góra Śląska 330 s. 263 („Informacja Inspektoratu Oświaty w sprawie realizacji obchodu 15-lecia wyzwolenia powiatu i Dolnego Śląska”).
[9] Kronika SP nr 3, s. 40.

19 czerwca 1960 r. Inspektorat Oświaty zorganizował uroczystość 15-lecia przedszkola w Górze. Wystąpiły zespoły artystyczne z przedszkola i szkół w Czerninie i Wąsoszu[10].

Planowano więcej imprez, ale z dostępnych dokumentów trudno stwierdzić, czy wszystkie się udało przeprowadzić. Oto te zamierzenia:

– wszystkie placówki KO zorganizują spotkania z bojownikami minionej wojny (od 23 stycznia do 8 maja);

– 1-15 maja wystawa fotografii i eksponatów muzealnych „Poznaj zabytki naszego powiatu";

– 23 stycznia dokonać otwarcia (kącika) muzeum Ziemi Górowskiej;

– PDK do 8 maja opracuje repertuar pod nazwą wesele dolnośląskie;

– od 15 kwietnia do 30 kwietnia – powiatowy przegląd amatorskich zespołów artystycznych;

– wszystkie świetlice opracują gazetki ścienne na temat walk o wyzwolenie Polski, Dolnego Śląska i powiatu, zorganizują wieczory dyskusji na temat książek o treści wojennej;

– zespoły artystyczne wystąpią na uroczystościach Dnia Oświaty, Książki i Prasy oraz w dniu 8 maja – 15-leciu wyzwolenia Dolnego Śląska;

– 8 maja 1960 r. – manifestacja z udziałem zespołów artystycznych z powiatu oraz działaczy kulturalno-oświatowych, po manifestacji wiec „Poznaj dorobek kulturalny ziemi górowskiej"

– wszystkie GBP zorganizują wystawy książek historycznych o treści minionej wojny i historii Dolnego Śląska;

– 10 stycznia 1960 r. ogłosić konkurs twórczości ludowej dla amatorów pod nazwą „Piękna nasza ziemia cała", podsumowanie konkursu 9 maja zorganizowaną wystawą;

– referat Kultury i PiMBP opracują cykl pogadanek dla radiowęzła na temat historii ziemi górowskiej oraz poznaj treść pięknej książki;

– referat kultury przy udziale PKKF i TKKF wytyczy 3 trasy turystyczne na terenie powiatu o treści poznaj historię i zabytki naszego powiatu;

– referat kultury weźmie udział w sprawie budowy i odsłonięcia pomnika-głazu 15-lecia wyzwolenia powiatu;

– przeprowadzić w kwietniu 1960 r. przegląd szkolnych zespołów artystycznych;

– zorganizować międzyszkolny konkurs wiedzy o dziejach Dolnego Śląska;

– zlecić szkołom przeprowadzenie pogadanek o przeszłości powiatu górowskiego i Dolnego Śląska (w terminie do 8 maja 1960 r.);

– przeprowadzić eliminacje szkół podstawowych z podziałem na rejony (Wąsosz, Siciny, Czernina i Góra Śląska), w dniu 21-22 maja odbyć spartakiadę powiatową młodzieży szkolnej;

– 29 maja – powiatowy turniej piłki nożnej drużyn szkolnych;

---

[10] APW: PPRN Góra Śląska 330 s. 264 („Informacja Inspektoratu Oświaty w sprawie realizacji obchodu 15-lecia wyzwolenia powiatu i Dolnego Śląska").

– 5 czerwca spartakiadę powiatową LZS po uprzednich eliminacjach;

– 12 czerwca trójmecz LA Leszno, Rawicz, Góra Śl.;

– 19 czerwca wyścig kolarski Góra Śl. – Głogów i z powrotem o puchar rady powiatowej zrzeszenia LZS;

– 8 maja odbyć błyskawiczny turniej piłki nożnej o puchar przewodniczącego PPRN z udziałem drużyn WKS Głogów, WKS Leszno, Pogoń Góra Śl. i Unia Leszno;

– zorganizować spływ kajakowy do ujścia Baryczy w dniu 17 lipca[11].

Na posiedzeniu PPRN 24 czerwca 1960 r. dokonano podsumowania obchodów 15-lecia wyzwolenia Dolnego Śląska i Góry Śląskiej i zobowiązano inspektorat szkolny do inicjowania czynów społecznych na rzecz rozbudowy szkół (m.in. materiał budowlany z pałacu w Smolnym, porozrzucany po terenie całej GRN zwieźć do Psar na rozbudowę szkoły; tą sprawą powinien zająć się kierownik szkoły w Psarach), zabezpieczenia zabytków historycznych w powiecie,

przygotować materiały historyczne dotyczące Góry i dać do druku w formie jednodniówki, a w związku z 660-leciem m. Góry powołać komitet i opracować plan obchodów tej uroczystości[12].

Obchody w SP nr 2. Podczas posiedzenia rady pedagogicznej 31 sierpnia 1959 r. nauczyciele zostali poinformowani o okólniku nr 19 z 4 czerwca 1959 r. w sprawie obchodów piętnastolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej[13]. Do tej sprawy powrócono na nadzwyczajnym posiedzeniu rady pedagogicznej 11 stycznia 1960 r.

Najpierw kierownik szkoły P. Milinkiewicz zapoznał zebranych z okólnikiem w sprawie obchodów 15-lecia wyzwolenia powiatu górowskiego i Dolnego Śląska: *„P.P.R.N. w związku z piętnastą rocznicą wyzwolenia powiatu górowskiego (przypadającą w styczniu) i Dolnego Śląska (przypadającą w maju 1960 r.) poleciło Inspektoratowi Ośw. i podległym mu placówkom zajęcie się zorganizowaniem obchodów poświęconych uczczeniu tych rocznic. Inspektorat Ośw. zalecił, aby wszystkie szkoły sumiennie przygotowały się do obchodu wyżej wymienionych rocznic."*[14] Programy obchodów miały zostać opracowane na posiedzeniach rad pedagogicznych, same obchody poprzedzone pogadankami w klasach. Wychowawcy pogadanki mieli dostosować do wieku i poziomu uczniów.

Jednym z punktów obchodów miały być akademie szkolne w dniach od 27 do 31 stycznia 1960 r. A szkoła powinna brać udział w uroczystych sesjach GRN związanych z obchodami 15-lecia wyzwolenia powiatu górowskiego i Dolnego Śląska oraz w innych obchodach lokalnych (spotkania z uczestnikami walk w czasie ostatniej wojny, wystawy pomocy naukowych, kroniki szkolnej, zeszytów przedmiotowych, prac ręcznych, rysunków, wypracowań szkolnych itp., wycieczki w celu zwiedzenia zabytków i miejsc walk o wyzwolenie w powiecie górowskim i na Dolnym Śląsku).

Władze uznały, że akademie styczniowe i majowe (między 2 i 8 maja) powinny składać się z przemówienia okolicznościowego kierownika szkoły, recytacji i śpiewów, zabaw, zawodów i gier sportowych, wystaw, wycieczek itp.[15]

---

[11] APW: PPRN Góra Śląska 328 s. 7-15.
[12] APW: PPRN Góra Śląska 330 s. 256.
[13] Księga protokółów Rady Pedagogicznej: 1958-1960, s. 94.
[14] ibidem, s. 110.
[15] ibidem, s. 109-111.

Akademia szkolna odbyła się 27 stycznia 1960 r. Dla uczniów klas I-IV rozpoczęła się o godz. 11.00, dla uczniów klas V-VII o godz. 13.00. Na program złożyły się: przemówienie kierownika szkoły, część artystyczna (inscenizacje i deklamacje), piosenki, przeważnie dolnośląskie i tańce, spotkanie z uczestnikami walk o wyzwolenie Śląska, odczytanie zobowiązań uczniów[16].

Podczas tego samego nadzwyczajnego posiedzenia rady pedagogicznej 11 stycznia 1960 r. kierownik szkoły odczytał okólnik z 4 czerwca 1959 r. („Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty 1959 nr 5) w sprawie obchodów XV-lecia PRL. Okólnik ten nakazywał: *„Pogadanki przeprowadzone w szkołach powinny wiązać się z tysiącleciem Państwa Polskiego. Należy omówić bohaterską walkę narodu i wojska polskiego o wyzwolenie Ojczyzny. Wyjaśnić młodzieży, że zwycięstwo Związku Radzieckiego nad okupantem hitlerowskim miało decydujące znaczenie dla naszego wyzwolenia narodowego, niepodległości i odrodzenia naszego Państwa. Należy również omówić, jakie zmiany zaszły w naszym kraju w ciągu 15-lat, wskazać osiągnięcia P.R.L. Poruszyć problem powrotu Ziem Zachodnich do Polski".*[17] Młodzież powinna podjąć w związku obchodami zobowiązania.

Podczas tego posiedzenia rady podjęto wspólne dla uczniów i nauczycieli długofalowe zobowiązania: przygotowanie gazetki szkolnej, porządkowanie otoczenia szkoły (zakup godła i nowy szyld), urządzenie boiska sportowego i założenia ogródka biologicznego i geograficznego, przygotowanie uczniów do powiatowych eliminacji recytatorskich, urządzenie wycieczki do Głogowa, rajdu rowerowego po miejscach historycznych na terenie powiatu, wystawy pomocy naukowych, zeszytów uczniów, rysunków, prac ręcznych, zapoznanie z historią szkoły, przygotowanie młodzieży do konkursów organizowanych w związku z XV-leciem, zorganizowanie zbiórki makulatury, butelek i złomu na budowę Szkół Tysiąclecia, wszyscy nauczyciele mieli włączyć problematykę 15-lecia do swych lekcji.

Nauczycielka odpowiadająca za bibliotekę szkolną miała sporządzić zestawienie bibliograficzne książek o Śląsku znajdujących się w bibliotece szkolnej i podać do wiadomości nauczycieli w terminie do połowy stycznia oraz w czasie „Dni Oświaty, Książki i Prasy" urządzić wystawę książek związanych z historią Śląska i 15-leciem PRL.

Ostatnie zobowiązanie to: „Propagowanie jednakowego stroju wśród uczniów. Chłopcy mundurki, czapki, dziewczynki: mundurki, białe bluzki fartuszki szkolne z białymi kołnierzykami (odpow. wychowawcy)."

Stwierdzono również, że nauczyciele powinni czytać książki o Śląsku i je popularyzować wśród społeczeństwa. [18]

Omawianie rocznicy „wyzwolenia" Góry i Dolnego Śląska stworzyło pewien problem – brak odpowiednich materiałów. *„Ob. Kłak Edward pytał* [posiedzenie rady 17 lutego 1960 r.], *skąd brać materiał np. do wyzwolenia Góry Śląskiej czy Dolnego Śląska – przecież tych materiałów nie ma. Inspektor wyjaśnił, że te zagadnienia należy naświetlać nie tyle w ujęciu lokalnym, ale w ujęciu historycznym. Należy również przedstawić dorobek Polski na Ziemiach Zachodnich w okresie 15-lecia."* [19]

---

[16] ibidem, s. 112-113.
[17] Księga protokółów Rady Pedagogicznej: 1958-1960, s. 112.
[18] ibidem, s. 113-115.
[19] ibidem, s. 135.

W kronice szkolnej kierownik szkoły Piotr Milinkiewicz tak opisał obchody: *„W 1960 r. były organizowane uroczystości w związku z 15-leciem wyzwolenia Ziem Zachodnich i Odrodzenia Polski. Odbyły się specjalne sesje Rad Narodowych, akademie, zasłużeni zostali odznaczeni odznakami 15-lecia ofiarnej pracy na Dolnym Śląsku. W szkole odbyła się akademia, na której zapoznano uczniów z historią naszego powiatu. Na posiedzeniu R.P. kol. Hryniewicz zapoznał nauczycieli z historią szkoły. Na akademii 1 Majowej zapoznano uczniów z historią tut. szkoły."*

Obchody w SP nr 3. Posiedzenie rady pedagogicznej 11 stycznia 1960 r. było wyłącznie poświęcone 15-leciu wyzwolenia Dolnego Śląska i powiatu górowskiego. Najpierw odczytano okólnik z 4 czerwca 1959 r. w sprawie obchodu XV-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, potem okólnik w sprawie obchodów 15-lecia wyzwolenia powiatu górowskiego i Dolnego Śląska. Kierowniczka szkoły Józefa Boehmowa poinformowała zgromadzonych, że obchody 15-lecia wyzwolenia powiatu będą się odbywać w dwóch fazach: 27-31 stycznia i 2-8 maja. Następnie podjęto zobowiązania związane z tymi uroczystościami: przeprowadzić pogadanki we wszystkich klasach na lekcjach języka polskiego i historii – do dnia 27 stycznia, wykonać gazetki związane z Górą Śląską lub Dolnym Śląskiem, 27 stycznia uroczysty apel dla klas V-VII, a w dniu 28 stycznia – dla klas I-IV, 27 stycznia – wystawa prac ręcznych i rysunków, podniesienie estetyki otoczenia szkoły (uporządkowanie i rozszerzenie boiska szkolnego, posadzenie drzewek, uporządkowanie kwietników), urządzić wycieczkę do Głogowa, zorganizować wieczornicę dla starszych dzieci[20]. Harcerze zobowiązali się zasadzić kilka hektarów lasu, który miałby się nazywać „Las Młodego Harcerza"[21].

Wiemy na pewno, że 27 stycznia odbyła się akademia, na którą złożyły się: przemówienie kierownika szkoły, deklamacje, piosenki i tańce śląskie[22].

cdn.

Mirosław Żłobiński

♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣

[20] Rada Pedagogiczna: (księga protokołów R.P. SP 3): od dnia 31.01.1959 do 30.01.1961, s. 36-37.
[21] Kronika SP nr 3 s. 39.
[22] ibidem, s. 39.

ŻYCIE WŚRÓD KSIĄŻEK

Zwykle każda miejscowość kojarzy się z charakterystycznym obiektem – budynkiem, ulicą czy instytucją – lub częściej z jakąś osobą. Takim nieodłącznym symbolem Góry Śląskiej do niedawna był Ludwik Lach i jego księgarnia mieszcząca się przy ul. Piłsudskiego 36. Każdemu czytającemu górowianinowi, kiedy bierze jakąkolwiek książkę do ręki, przywołuje ona na myśl pana Ludwika i jego księgarnię, pełną książek[1].

Ludwik Lach urodził się 12 kwietnia 1919 r. w Korzeńcu w gminie Bircza (pow. Przemyśl). Tutaj ukończył 7 klas szkoły powszechnej, a w trakcie pracy dokształcał się w zakresie szkoły średniej. II wojnę światową spędził w swoich stronach rodzinnych. Po zajęciu tych terenów przez armię sowiecką decyzją Rejonowej Komendy Uzupełnień wcielono go w szeregi Armii Czerwonej z przeznaczeniem do służby nieliniowej. 16 grudnia 1944 r. zakończył służbę i przeszedł do „cywila"[2].

Ludwik Lach, jak większość starszych mieszkańców Góry, przyjechał tu po wojnie. Najpierw zaczął pracować w GS-ie, ale w 1947 r., w wieku dwudziestu ośmiu lat, zmienił pracę i odnalazł swoje powołanie życiowe. Trafił do księgarni i wśród książek spędził ponad 60 lat.

W Górze pierwsza księgarnia o nazwie „Kultura" powstała na ul. Prezydenta Bieruta już w 1945 r. Przy niej działała płatna wypożyczalnia książek. Ich właścicielkami były Zofia Wołczyńska i Kazimiera Siewierska. W lipcu 1947 r. powstała z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego i za pieniądze nauczycieli druga księgarnia o nazwie „Oświata", będąca częścią spółdzielni „Samopomoc Nauczycielska"[3]. Fundusze na jej powstanie zgromadzono poprzez samoopodatkowanie się nauczycieli.

Mieściła się przy ul. Roli-Żymierskiego 2 (później ta ulica nazywała się Marchlewskiego, obecnie Podwale) w budynku inspektoratu szkolnego i zarazem w pobliżu sklepu, gdzie nauczyciele mogli wykupywać swoje przydziały zaopatrzeniowe, bo wówczas kupowano na „kartki". Księgarnia „Oświata" nie zajmowała typowego lokalu sklepowego, lecz znajdowała się w lokalu użytkowanym przez ZNP, nie miała wystawy, jedynie okno, takie jak w mieszkaniach. Na parterze sprzedawano ołówki, rączki do piór, stalówki, zeszyty. Na pierwszym piętrze znajdował się magazyn. Tutaj Ludwik Lach rozpoczął swą karierę księgarską. Po kilku miesiącach ten sklepik wzbogacił swój asortyment towarów o lektury szkolne, a wkrótce też o podręczniki, na których odbijano pieczątkę ZNP.

Związek Nauczycielstwa w Górze zdecydował się odkupić księgarnię „Kultura" i wówczas L. Lach przeszedł do niej na stanowisko ekspedienta.

---

[1] Jest to zaktualizowana wersja artykułu opublikowanego w „ABC" (1997 nr 60 s. 6); Fot. Adrian Grochowiak (opublikowana wcześniej w „Przeglądzie Górowskim" 2006 nr 8 s. 7).

[2] W artykule G.A. Trojanka (*Życie wśród ksiąg* „Panorama Leszczyńska" 1982 nr 15 s. 6, il.) ten epizod wojenny opisany jest inaczej: „W 1944 roku w Jaśle chcąc walczyć z hitlerowskim najeźdźcą, wstępuje do Armii Radzieckiej, w szeregach której przechodzi szlak bojowy od Jasła aż do Berlina, gdzie bierze udział w walkach o zdobycie gniazda hitleryzmu."

[3] APW: ZNP Wrocław 131 s. 19

W 1950 r. upaństwowiono bez odszkodowania księgarnię[4]. Jedynie dwóm nauczycielom udało się odzyskać pieniądze wcześniej ofiarowane na jej powstanie. Wśród oferowanych przed 1950 r. towarów były modlitewniki i dewocjonalia, które wówczas bezpowrotnie przepadły.

Szukano kandydata na kierownika tej państwowej księgarni. Pierwszy rano przyjął funkcję, wieczorem z niej już zrezygnował, gdyż bał się finansowej odpowiedzialności. Wówczas, a był to rok 1950, pan Lach otrzymał polecenie, żeby objąć funkcję kierownika… i tak już zostało.

Wszystkie te dziesięciolecia spędził na nogach, stojąc za ladą księgarską i przez te lata zawsze wykonywał plany narzucane przez zwierzchników, najpierw z Wrocławia, potem Poznania.

Największą radość sprawiało mu, gdy klient mógł u niego kupić potrzebną książkę. Cieszył się razem z nim i natychmiast kupował podobną dla następnych klientów. Z takiego postępowania szła sława tej księgarni, gdzie wszystko można kupić. A gdy się zdarzył rzadki przypadek, że poszukiwanej pozycji nie było, L. Lach wiedział, której bibliotece ją sprzedał i tam kierował zawiedzionego klienta. Ślady tego dobrego zaopatrzenia odnajduje się w górowskich bibliotekach i prywatnych księgozbiorach, gdzie na półkach stoi wiele „białych kruków" sprzed lat.

Wówczas wiele instytucji, niekoniecznie górowskich, miało swoje półki na zapleczu księgarni, na które L. Lach odkładał im książki, była wśród nich np. biblioteka publiczna ze Szlichtyngowej.

Dobre zaopatrzenie księgarni było możliwe dzięki zapobiegliwości jej kierownika, który nie ograniczał się tylko do sprzedaży „przydziału" danego tytułu, bo wówczas tak handlowano, ale często osobiście wybierał się do Wrocławia, by czynić starania o dodatkowe egzemplarze.

Z perspektywy wielu lat można go nazwać ojcem księgarni wąsoskiej. Ówczesny radny Jan Frank był gorącym orędownikiem powołania takiej placówki. I to właśnie p. Lach znalazł lokal i pracowników. W ten sposób przyczynił się do powstania księgarni w Wąsoszu, która istnieje do dziś.

Nie tylko bibliofile doceniali jego trud, ale i zwierzchnicy, czego wyrazem były liczne nagrody i odznaczenia (Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka „Zasłużony dla Dolnego Śląska", odznaka „Wzorowy Księgarz" I, II, III stopnia).

Po zmianie podziału administracyjnego Polski górowska księgarni zaczęła podlegać pod Poznań. Tu Ludwik Lach nie miał takich dobrych kontaktów jak we Wrocławiu, więc zdarzało się, że jeszcze jeździł do Wrocławia w poszukiwaniu książek. W Poznaniu też na nim się poznano i w 1980 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Na przełomie 1994 i 1995 roku nad księgarnią w Górze zawisła groźba likwidacji. Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki" rozpoczęło dziką prywatyzację, wyprzedaż przed nadciągającym bankructwem. Nie oglądając się na nic, zwłaszcza prawa rynku, wymuszało na księgarzach wykup lokali i towaru. Pan Ludwik Lach stanął przed taką

[4] Podaję tu datę za relacją L. Lacha, choć może chodzić o rok 1949 (APW: ZNP 131 s. 19) lub nawet 1951, gdyż w kwestionariuszu osobowym datowanym 2 grudnia 1950 r. L. Lach oświadcza, że pracuje jako sklepowy w spółdzielni księgarskiej „Oświata".

koniecznością. Zaciągnął kredyt w banku i kupił „swoją" – bo chyba po tylu latach pracy można tak ją określić – księgarnię. Nadał jej nazwę „Oświata", taką, jaką miała księgarnia, w której rozpoczął swą karierę księgarską i nadal sprzedawał książki.

Porównując niegdysiejsze handlowanie z dzisiejszym L. Lach widział dwie zasadnicze różnice. Wcześniej istniał system informacji o ukazujących się książkach, teraz czegoś podobnego brakuje. Druga różnica polega na tym, że dawniej miłośnicy książek mieli pieniądze, ale nie było interesujących ich pozycji; teraz są książki, ale oni nie mają pieniędzy.

Od 2001 r. księgarnia „Oświata" przeszła w ręce córki pana Lacha – Elżbiety Leończyk i zmieniła nazwę na „Lach".

Ludwik Lach zmarł 12 marca 2010 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Górze.

Górowska księgarnia zawsze była miejscem gdzie można było kupić dobre książki, które nie zawsze były dostępne w innych księgarniach. Dzięki temu wiele domowych i bibliotecznych księgozbiorów mogło się poszczycić wspaniałymi kolekcjami książkowymi. Każdy mógł liczyć na pomoc Ludwika Lacha i wsparcie w wyborze lektury. Wierzę, że nadal jako dobry duch będzie krążył wśród regałów z książkami i z tamtego świata będzie wspierał miłośników książek odwiedzających jego księgarnię.

Mirosław Żłobiński

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦

BIBLIOTEKA LO W GÓRZE – O URSZULI KWIATKIEWICZ

Przedstawiamy fragment pracy magisterskiej Anny Pieprz pt. „Rozwój i działalność biblioteki Liceum Ogólnokształcącego w Górze Śląskiej: lata 1945-1979" z 2002 r. napisanej w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem prof. Anny Aleksiewicz. Jest to część rozdziału „Organizacja biblioteki Liceum Ogólnokształcącego w latach 1945-1979" (s. 34-45, bez ilustracji). Prezentowany tekst dotyczy głównie Urszuli Kwiatkiewicz, długoletniej bibliotekarki. Praca ta w konkursie na najlepszą pracę magisterską poświęconą Ziemi Górowskiej ogłoszonym przez Radę Miejską w 2003 r. zajęła pierwsze miejsce. *(M.Ż.)*

Biblioteka licealna, od początku powstania nie posiadała własnych etatów. Kolejni jej pracownicy byli więc na etatach w szkole. W najgorszych warunkach przyszło pracować pierwszemu opiekunowi tej placówki, którym został Stanisław Badowski. Sprawował on jednocześnie opiekę nad uczniami M. Boskiem i J. Bernardellim, którzy wówczas bardzo solidnie pełnili funkcję bibliotekarzy.

1 kwietnia 1946 roku podjął pracę w górowskim liceum nauczyciel języka polskiego Aleksander Baczyński. Jemu to zlecił dyrektor opiekę nad biblioteką szkolną. Kierownik tej książnicy przyczynił się do położenia fundamentów pod bibliotekę, był jej twórcą. „Tej brakło najbardziej, bo polskiej książki nie można było znaleźć w żadnym poniemieckim budynku. I wtedy z inicjatywy A. Baczyńskiego młodzież chodziła do osiedlonych tu Polaków z prośbą o polskie książki. W ten sposób ofiarność społeczeństwa naszego miasta pomogła założyć bibliotekę, która pod opieką kol. Baczyńskiego rozwijała się dalej"[1].

Na posiedzeniach rady pedagogicznej dyrektor szkoły często poruszał problemy związane z biblioteką np. stwierdził, że „bibliotekę trzeba organizować planowo i systematycznie. Katalog rzeczowy winien być założony"[2]. Innym razem postawił wniosek, by „kierownik biblioteki A. Baczyński wydzielił książki do bibliotek przedmiotowych, jak również urządził czytelnię przy bibliotece"[3].

Kierownik biblioteki szkolnej, a zarazem polonista z wykształcenia założył koło polonistyczne. Zorganizował wieczór literacki poświęcony Janowi Kasprowiczowi, poranek na cześć Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa oraz inscenizacje fragmentów z „Placówki"[4]. Głębokim przeżyciem dla uczniów był koncert recytatorski zaproszonej deklamatorki Kazimiery Rychterówny, która wpisała się do kroniki szkolnej.

Działające na terenie szkoły koło polonistyczne prowadziło bibliotekę i świetlicę szkolną, dla której prenumerowano szereg pism z prasy codziennej i periodyków.

---

[1] F. Kwiatkiewicz, *Szkolnictwo w mieście Górze w latach 1945-1960*, [w:] *Przeszłość i teraźniejszość miasta Góry*, Wrocław 1960 s. 31.
[2] Protokół nr 3 z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 16 października 1947 roku.
[3] Protokół nr 4 z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 23 października 1954 roku.
[4] Kronika szkoły. Lata 1945-1970.

Wystawiano szereg przedstawień, z których dochód przeznaczano na zakup książek i czasopism do biblioteki szkolnej.

Doceniając znaczenie bibliotek szkolnych, ówczesne władze oświatowe dążyły do zapewnienia im właściwej obsady kadrowej[5]. Toteż ogromne znaczenie miało wprowadzenie zarządzeniem Ministerstwa Oświaty z dnia 13 marca 1957 roku „możliwości zatrudniania bibliotekarzy na etacie 36-godzinnym w szkołach liczących ponad 450 uczniów, jeśli księgozbiór przekraczał 3000 woluminów (...)"[6]. W związku z powyższym zarządzeniem 1 września tegoż roku szkoła otrzymała pierwszy stały etat bibliotekarza, co oczywiście wpłynęło przede wszystkim na poprawę stanu czytelnictwa. Funkcję tę powierzono Urszuli Kwiatkiewicz, która do dnia 31 sierpnia 1979 roku pracowała na tym stanowisku w górowskim liceum.

Bibliotekarka bardzo ciekawie opowiadała[7], jak doszło do zatrudnienia jej na tym stanowisku. Otóż A. Baczyński spotkał się przypadkowo ze swoim przyjacielem F. Kwiatkiewiczem, który był w tym czasie inspektorem szkolnym. Kierownik książnicy LO zwierzył się inspektorowi, że otrzymał etat bibliotekarski, ale nie może nikogo znaleźć na to miejsce. Wówczas F. Kwiatkiewicz, zaproponował zatrudnienie jego żony, gdyż miała ona odpowiednie kwalifikacje do pełnienia tego stanowiska. I w ten sposób U. Kwiatkiewicz rozpoczęła swą owocną, jak się potem okazało, pracę.

Lata 1957-1979 to czas największego rozkwitu biblioteki, co było zasługą tej bibliotekarki. „Wśród cech osobowości nauczyciela bibliotekarza jako szczególnie cenne należy wymienić zdolności organizacyjne i pomysłowość, dokładność w wykonywaniu prac technicznych, gospodarność i zapobiegliwość. Potrzebny jest też zmysł artystyczny. Dobry nauczyciel bibliotekarz to dobry fachowiec"[8]. Wszystkie te cechy posiadała U. Kwiatkiewicz. Okazała się ona doskonałą organizatorką: szkoleń, konkursów czytelniczych i wieczorów „Dobrej i pięknej książki", literackich „Zgaduj-zgaduli", uroczystych apeli, wystaw różnego typu, imprez literackich (np. montaż literacki „Przez walkę do wolności"). Przeprowadzała miesięczne apele czytelnicze, cieszące się dużym zainteresowaniem. Formy pracy w bibliotece były różnorodne i bogate. Była po prostu entuzjastką swojej pracy, bo „bibliotekarz (...) powinien umieć pracować z czytelnikiem masowym, znać metody oddziaływania w bibliotece, umieć organizować pracę przy pomocy tych metod"[9].

U. Kwiatkiewicz starała się, aby dla jak największej liczby uczniów biblioteka szkolna była niezbędnym warsztatem codziennej pracy, a nie tylko miejscem treningu w obcowaniu z książką i wypożyczania lektur szkolnych. Przykładem na to było wprowadzenie przez nią do biblioteki twórczej innowacyjnej działalności. Nowatorstwo pedagogiczne wyrażało się w przyjęciu postawy otwartej na wszystko, co nowe i cenne w naukach pedagogicznych (zob. zał. 1). Nowatorstwo pedagogiczne to upowszechnia-

---

[5] H. Falkowska, *Dwadzieścia lat bibliotek szkolnych w Polsce Ludowej 1944-1964*, [w:] *Biblioteki szkolne w Polsce Ludowej 1944-1964,* pod. red. F. Popławskiego, Warszaw 1966 s. 13.
[6] J. Andrzejewska, *Bibliotekarstwo szkolne. Teoria i praktyka*, T. 1. *Organizacja biblioteki*, Warszawa 1996 s. 18.
[7] Wywiad z bibliotekarką szkolną U. Kwiatkiewicz.
[8] K. Skrodzka, *Etyka zawodowa nauczyciela bibliotekarza*, „Nowa Szkoła" 1978 nr 7 s. 16.
[9] Tamże.

nie rozwiązań znanych, ale nie stosowanych do tej pory we własnej placówce. To stosowanie optymalnych form pracy i metod działania[10].

Biblioteka prowadziła prace nowatorskie w szerokim zakresie w związku z wdrażaniem młodzieży do samokształcenia i samodzielnego zdobywania wiedzy. Swoistą innowacją było zorganizowanie HSB, czyli Harcerskiej Służby Bibliotecznej, której powstanie było samorzutną inicjatywą harcerek liceum, a właściwie był to pomysł córki bibliotekarki. Grupę HSB stanowiło kilkanaście (liczba ich zmieniała się co roku) dziewcząt z harcerskiego zastępu, które „zobowiązały się w ramach pracy społecznej przepracować w bibliotece szkolnej określoną ilość godzin tygodniowo w czasie wolnym od zajęć"[11]. Prowadziły one dziennik zajęć pod czujnym okiem swej opiekunki, w którym notowały każdy dyżur i jego godziny – codziennie 1 godzina po lekcjach i 1 po południu. Uczennice te pełniły swoje dyżury zgodnie z ułożonym planem […].

U. Kwiatkiewicz obmyśliła 3-letni system przysposobienia bibliotecznego, w ciągu którego harcerki zdobywały trzy sprawności specjalistyczne, a ich uzyskiwanie miało charakter eksperymentalny. Po pierwszym roku otrzymywały tytuł Dobrego Bibliotekarza, po drugim Bibliografa, a po trzecim Organizatora Pracy Umysłowej (OPU).

Na końcu roku szkolnego odbywał się egzamin praktyczny z wiadomości i umiejętności nabytych w ciągu ich pracy.

Zajęcia obejmowały takie umiejętności, jak:

– „udostępnianie księgozbioru czytelnikom, pełnienie dyżurów w wypożyczalni i czytelni oraz sprawowanie funkcji łącznika klasowego,
– technikę opracowania księgozbioru,
– dokumentację biblioteki i kontrolę księgozbioru"[12].

Tematyka zbiórek szkoleniowych HSB

Rok szkolenia	Zdobyta sprawność	Tematy zbiórek
I	Dobry bibliotekarz	1. Technika wypożyczania i rola łącznika klasowego. 2. Technika opracowania księgozbioru i struktura katalogów bibliotecznych. 3. Morfologia książki.
II	Bibliograf	1. Warsztat służby informacyjno-bibliograficznej i jego przygotowanie. 2. Struktura i zawartość księgozbioru podręcznego. 3. Gromadzenie materiałów tekstowych i układ szkolnych kartotek zagadnieniowych.

[10] P. Choryński, *Nowatorstwo pedagogiczne w bibliotece szkolnej*, „Życie Szkoły" 1979 nr 11 s. 47.
[11] U. Kwiatkiewicz, *Harcerska Służba Biblioteczna w bibliotece szkolnej Liceum Ogólnokształcącego*, [w:] *Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych*, pod red. J. Popławskiej. R. X, Warszawa 1972 s. 64; W protokole nr 11 z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 26 czerwca 1964roku zanotowano, że „w tym roku szkolnym dziewczynki z klas IX a, LX b, X a, X b przepracowały 539godzin w czynie społecznym dla szkoły w czasie tygodniowych dyżurów".
[12] U. Kwiatkiewicz, *HSB czyli Harcerska Służba Biblioteczna*, „Nowa Szkoła" 1964 nr 4 s. 45.

III	Organizator pracy umysłowej	1. Organizacja pracy umysłowej. 2. Metodyka pracy umysłowej. 3. Technika umiejętnego czytania. 4. Technika umiejętnego notowania.

Źródło: U. Kwiatkiewicz, *Harcerska Służba Biblioteczna w bibliotece szkolnej Liceum Ogólnokształcącego.* [w:] *Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych.* Pod red. J. Popławskiej. R. X, Warszawa 1972, s. 65-66.

W tabeli powyżej zostały ukazane dane, które podają rok szkolenia dziewczynek, wymieniają kolejne ogniwa łańcucha zdobywanych umiejętności oraz tematykę poruszaną na zbiórkach. Zajęcia po pierwszym roku przewidywały opanowanie czynności bibliotekarskich, pomoc przy wypożyczaniu lub wyposażeniu technicznym książki, a rezultatem ich było: poznanie organizacji i metod pracy biblioteki, samodzielność oraz współodpowiedzialność za porządek i realizację powierzonych zadań.

Po drugim roku zajęć bibliotekarka egzekwowała od uczennic takie umiejętności, jak: próba samodzielnej służby informacyjnej, pomoc w kompletowaniu warsztatu służby informacyjnej. Efektem tych zamierzeń było poznanie warsztatu służby informacyjno-bibliograficznej, przy tym również rozwijanie własnych zainteresowań, stworzenie fundamentów pod przyszłe samokształcenie, a także przysposobienie do służby bibliotecznej. Po trzecim roku zajęcia przewidywały zapoznanie z metodami pracy umysłowej, a rezultatami ich była znajomość techniki pracy umysłowej, umiejętność właściwej organizacji dnia, ukazanie metod uczenia się oraz wdrażanie do systematycznej i zorganizowanej pracy.

Rezultaty wielkich wysiłków, jakie wkładała w swoją pracę U. Kwiatkiewicz były zauważalne w każdym jej działaniu. Ponieważ kochała swą pracę i młodzież, zawsze miała na uwadze użyteczność każdego zajęcia, jakie wypadło jej wykonywać. Niemal na każdej stronie artykułów, czy wyróżnionych odczytów pedagogicznych (zob. zał. 2), których była autorką można odnaleźć wartościowe myśli, wskazówki, informacje i propozycje. Bibliotekarka stanowiła wzór pięknego stosunku do ludzi i pracy. Pracowała tak, że była zauważalna, stała się „warsztatem" pracy uczniów i nauczycieli. Nic w tym dziwnego, że ze strony dyrekcji, wizytacji i innych osób płynęły same pochwały typu „Wszyscy podkreślają duży wkład pracy kol. Kwiatkiewiczowej w organizację biblioteki i popularyzację czytelnictwa dobrych książek [...]"[13] lub „Bardzo pozytywną stroną pracy jest biblioteka. Formy pracy różnorodne i bogate: apele, szkolenia, lekcje biblioteczne"[14].

Po odejściu U. Kwiatkiewicz w roku 1979, stanowisko nauczyciela bibliotekarza objęła Zdzisława Ziółko-Milinkiewicz, która jednak nie osiągnęła takich wyników, jak jej poprzedniczka.

[13] Wypowiedź ówczesnego dyrektora szkoły J. Tarkowskiego, zapisana w protokole nr 8 z posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 16 czerwca 1959 roku.

[14] Wypowiedź inspektora szkolnego K. Biernackiego, zanotowana w protokole nr 25 podczas nadzwyczajnego posiedzenia Rady Pedagogicznej w dniu 17 maja 1963 roku.

Pracownicy biblioteki w latach 1945-1979

Imię i nazwisko	Rok podjęcia pracy	Rok zakończenia pracy	Ilość przepracowanych lat	Funkcja
Stanisław Badowski	1945	1946	1	opiekun
Aleksander Baczyński	1946	1957	11	kierownik
Urszula Kwiatkiewicz	1957	1979	22	bibliotekarka
Zdzisława Ziółko-Milinkiewicz	1979		Zaczynała dopiero pracę	bibliotekarka

Źródło: Zestawienie własne, sporządzone na podstawie akt osobowych znajdujących się w archiwum szkoły.

Z powyższych danych wynika, że przez okres 34 lat w książnicy tej pracowały 4 osoby, z których dwie ostatnie były na stałych etatach. Najdłużej funkcję nauczyciela bibliotekarza, bo aż 22 lata sprawowała U. Kwiatkiewicz. Przez 11 lat kierownikiem placówki był A. Baczyński, a tylko 1 rok biblioteką zajmował się S. Badowski. Druga etatowa bibliotekarka, Z. Ziółko-Milinkiewicz dopiero zaczynała pracę.

Bibliotekarze ówczesnej doby mieli świadomość swego powołania zawodowego. Działali z pożytkiem dla innych i wiedzieli czemu i komu służy ich praca. Swoje zadania wykonywali nie tylko zgodnie z własnymi przekonaniami, ale nade wszystko z wymogami społecznymi.

Osiągnięcie przez wymienione osoby, a szczególnie przez U. Kwiatkiewicz, pozytywnych rezultatów pracy, zależne były od wielu czynników m.in. od stworzenia w bibliotece dobrej atmosfery, właściwego stosunku do młodzieży w codziennych kontaktach z nimi, życzliwości, gotowości niesienia pomocy i porady nie tylko w doborze książki, ale i w kłopotach życiowych. Dlatego też bibliotekarze szkolni zamiłowani w swoim zawodzie, osiągali większe zainteresowanie biblioteką. Widzieli wielorakie aspekty dydaktyczne i wychowawcze swojej działalności. Zdawali sobie sprawę z wagi wpływu, jaki mogli mieć na uczniów, właściwie gospodarząc bogatym i dobrze zorganizowanym warsztatem swojej pracy. Na ogół tacy bibliotekarze cieszyli się dużym autorytetem w szkole, byli szanowani i lubiani przez młodzież i nauczycieli, a także znajdowali bez większego trudu pomocników w pracy i wdzięcznych czytelników.

Anna Pieprz

Załącznik nr 1

NOWATORSTWO PEDAGOGICZNE (BIBLIOGRAFIA ARTYKUŁÓW URSZULI KWIATKIEWICZ)

1. *Biblioteka szkolna Liceum Ogólnokształcącego w Górze*, [w:] *Biblioteki szkolne w XX-leciu*, Biuletyn Okręgowego Ośrodka Metodycznego we Wrocławiu, Wrocław 1965 s. 2, 11, 21-22, 27, 29, 31, 33-34, 37-38.
2. *Działalność biblioteki wiodącej w liceum ogólnokształcącym*, [w:] *Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych*, R. VII. SBP Warszawa 1967 s. 58-68.
3. *Harcerska Służba Biblioteczna w bibliotece szkolnej liceum ogólnokształcącego*, [w:] *Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych*, R.X. SBP Warszawa 1972 s. 64-79.
4. *HSB czyli Harcerska Służba Biblioteczna*, „Nowa Szkoła" 1964 nr 4 s. 45-46.
5. *Jak przeprowadziliśmy w naszej szkole i w naszym powiecie konkurs czytelniczy pod nazwą: Tysiąclecie Państwa Polskiego*, [w:] *Fragmenty odczytów pedagogicznych z lat 1961-1963*, Biuletyn Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, Wrocław 1964 s. 26-39.
6. *Przysposobienie czytelnicze młodzieży klas pierwszych liceum ogólnokształcącego*, [w:] *Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych*, R. IX. SBP Warszawa 1970 s. 75-92.
7. *Serdeczne kontakty*, „Poradnik Bibliotekarza" 1980 nr 4 s. 89-91.

Załącznik nr 3

ODCZYTY PEDAGOGICZNE (WYKAZ ARTYKUŁÓW URSZULI KWIATKIEWICZ)

1. *Jak przeprowadziliśmy w naszej szkole i w naszym powiecie konkurs czytelniczy pod nazwą: „Tysiąclecie Państwa Polskiego"*. R. 1963 (I nagroda w okręgu i III w kraju).
2. *Wpływ pracy w Harcerskiej Służbie Bibliotecznej na kształtowanie się osobowości uczniów*. R. 1969 (II nagroda w okręgu i wyróżnienie na szczeblu centralnym).

* * * * * * *

URSZULA KWIATKIEWICZ
1923-2010

Wszelkie rozstania i pożegnania z reguły napawają smutkiem. W przypadku pożegnania ostatecznego, te uczucia się jeszcze bardziej nasilają. Jesteśmy świadkami odchodzenia od nas ludzi, którzy w historii najnowszej naszego miasta znaczyli wiele. Taką osobą była Pani Urszula Kwiatkiewicz, którą pożegnaliśmy 26 lutego tego roku na górowskim cmentarzu parafialnym. Była i pozostanie częścią historii górowskich szkół średnich. W Liceum Ogólnokształcącym im Adama Mickiewicza pracowała od roku 1957 do czasu przejścia na emeryturę czyli do 1980. Tu zorganizowała od podstaw szkolną bibliotekę, czyniąc z niej prawdziwą perełkę i chwalebną wizytówkę szkoły. Do niej, jako do wiodącej przyjeżdżały wycieczki nie tylko z dawnego województwa wrocławskiego, ale i z dalszych np. łódzkiego. Na szczególne podkreślenie zasługuje Jej praca z młodzieżą w ramach Harcerskiej Służby Bibliotecznej, dla której opracowała harcerskie sprawności: Dobry Bibliotekarz, Bibliograf i Organizator Pracy Umysłowej. Z młodzieżą współpracowała również z Biblioteką Ossolineum we Wrocławiu, dokąd organizowała wycieczki o charakterze naukowym. Dbała o poziom umysłowy młodzieży, przykładała dużą wagę do czytelnictwa, jako miernika wartości poznawczych i intelektualnych i dlatego zachęcała do udziału w konkursach czytelniczych na tematy zaproponowane przez nauczycieli. Przeprowadziła również wszystkie edycje konkursu dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wszystko co robiła miało niezwykłą precyzję i wysoki poziom, a to wymagało dużego wysiłku. Była człowiekiem niezwykle zdyscyplinowanym i to odnosiło się nie tylko do pracy, ale również do Jej życia codziennego. Miałam przyjemność pracować z Panią Urszulą ponad 20 lat i zawsze podziwiałam Jej stosunek do nas, młodszych nauczycieli, pełen szacunku, ale nie uniżoności. O tym, że Jej praca była zawsze wysoko ceniona, świadczą szkolne dokumenty wypełniane przez pięciu kolejnych dyrektorów, z którymi pracowała – a wynika z nich najwyższa ocena. Wspomnieć należy również o tym, że szkoliła bibliotekarzy między innymi na kursach kwalifikacyjnych dla osób zatrudnionych w bibliotekach szkolnych powiatu górowskiego, była też autorką artykułów i odczytów pedagogicznych, które na szczeblu krajowym były nagradzane i publikowane:

„Jak przeprowadziliśmy w naszej szkole i naszym powiecie konkurs czytelniczy pod nazwą Tysiąclecie Państwa Polskiego", otrzymał pierwszą nagrodę w okręgu i trzecią w kraju;

„Wpływ pracy Harcerskiej Służby Bibliotecznej na kształtowanie się osobowości uczniów";

„HSBS czyli Harcerska Służba Biblioteczna";

„Biblioteka szkolna Liceum Ogólnokształcącego w Górze";

„Działalność biblioteki wiodącej w liceum ogólnokształcącym";

„Przysposobienie czytelnicze młodzieży klas pierwszych liceum ogólnokształcącego", mówiący o jej eksperymencie o wiele wcześniej, niż pomyślało o tym ministerstwo;

„Harcerska Służba Biblioteczna w bibliotece szkolnej liceum" oraz artykuł o znamiennym tytule „Serdeczne kontakty".

Przez wiele lat była Kierownikiem Ogniska Metodycznego Bibliotek i Czytelnictwa. Od początku lat 60-tych prowadziła również bibliotekę dla uczniów ZSZ i TE, a z chwilą przejścia na emeryturę przez 21 lat, bo aż do roku 2001, pracowała jako nauczyciel-bibliotekarz w Zespole Szkół Zawodowych. Tutaj też stworzyła nowoczesną bibliotekę i przygotowała do pracy młodych bibliotekarzy.

Uczniowie chętnie garnęli się do pracy w Kole Przyjaciół Książki imieniem Tytusa Działyńskiego, zdobywając w trzyletnim cyklu kolejne stopnie wtajemniczenia i tytuł Ambasadora Książki, było też pasowanie na czytelnika, odznaki i wyjazdy do Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Kórniku. Pani Urszula była wielkim miłośnikiem książek, przyjacielem młodzieży, niezwykle pracowitą osobą, która została wyróżniona m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznaką „Za zasługi dla województwa leszczyńskiego", odznaką „Zasłużony dla Ziemi Górowskiej"; Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dla środowiska górowskiego, a szczególnie dla wspólnoty parafialnej istotnym i ważnym jest udokumentowanie przez nią życia parafii pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Jest to 10 tomów kroniki parafialnej, w których odtworzyła dzieje parafii od początku, czyli od roku 1945 i prowadziła ją do 2006, bo tylko dotąd pozwoliły siły. Inicjatywa zrodziła się za czasów, gdy proboszczem parafii był ksiądz Józef Hawrysz.

Dziękujemy, że wybrała jako miejsce swego życia nasze miasto, a za miejsce pracy – nasze górowskie szkoły średnie. Dziękujemy za wzór życia, za życzliwość, za popularyzowanie dobrej książki.

Zofia Hanulak

* * * * * * *

SPRAWDZONA PRZYJAŹŃ

Do pięknego wspomnienia pośmiertnego o p. Urszuli Kwiatkiewicz, napisanego przez p. dyrektor Zofię Hanulak, chcę dołączyć kilka osobistych myśli. Traktuję swą wypowiedź jako przyczynek na temat zasugerowany tytułem.

Moje kontakty z p. Urszulą trwały ponad pół wieku. Genezy naszej znajomości „z widzenia" należy szukać w kościele parafialnym, gdzie często widywałyśmy się. Po roku spotkałyśmy się w bibliotece liceum. Zainteresowania humanistyczne i miłość do książek wywoływały dyskusje i wypowiedzi nie tylko o wartościach intelektualnych danej książki, ale też moralnych i duchowych.

Inne relacje zaczęły się kształtować od września 1960 roku, w którym zostałam wychowawcą syna p. Urszuli – Ryszarda, a po jego maturze córki Krystyny.

Gdy p. dyrektor Aleksander Baczyński zapytał p. Ulę, jak w szkole średniej wypadła pierwsza wywiadówka, usłyszał, że „spotkanie było lekcją wychowawczą dla rodziców".

Z czasem nasze osobiste kontakty cementowały się i pogłębiały, rozmowy przedłużały i poszerzały pod względem tematycznym, a spotkania były częstsze – także te towarzyskie.

Kiedyś znienacka usłyszałam zdanie, które mnie bardzo zastanowiło: „Tak długo rozmawiałyśmy a nikogo nie obmówiłyśmy". Płaszczyzna naszej pogłębiającej się przyjaźni miała wymiar etyczny. Obie byłyśmy świadome, że w przyjaźni potrzebna jest dyskrecja, szczerość, rezygnacja z egoizmu, altruizm, ale przede wszystkim zaufanie, które jest trwałym fundamentem.

Z naszych rodzinnych domów wyniosłyśmy te same wartości moralne, religijne i patriotyczne i one wielokrotnie były osnową naszych długich dyskusji. W trudnych czasach laicyzacji życia społecznego szczera wymiana zdań pomagała trwać przy własnych poglądach i postępować według uznawanych norm.

Wzajemne zaufanie było rękojmią, że to, co zostało powiedziane, nie będzie dalej przekazane. Było to źródłem ulgi wewnętrznej na co dzień i pozwalało dzielić się każdą myślą.

O hierarchii akceptowanych przez nas tych samych wartości świadczyła nasza częsta obecność w kościele. Ona była siłą, pomagała kształtować autentyczne i szczere kontakty budowane na prawie Bożym. Każdy przeżyty dzień był sprawdzianem naszej przyjaźni, bo „tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono". Wiara, uczciwość, zgodność poglądów i postępowania, pracowitość z pobudek moralnych, problemy związane z pozaziemską rzeczywistością metafizyczną – to były częste tematy naszych rozmów.

Ostatnie lata nadal były czasem częstych spotkań, ale już trochę innych – czasem wspólnej ciszy, refleksji, zadumy i modlitwy oraz coraz częściej wypowiadanych zdań na temat tej ostatniej drogi, która doprowadzi do domu Ojca.

Nasza przyjaźń na ziemi weryfikowana była codziennie przez ponad 50 lat.

Janina Wlaźlak

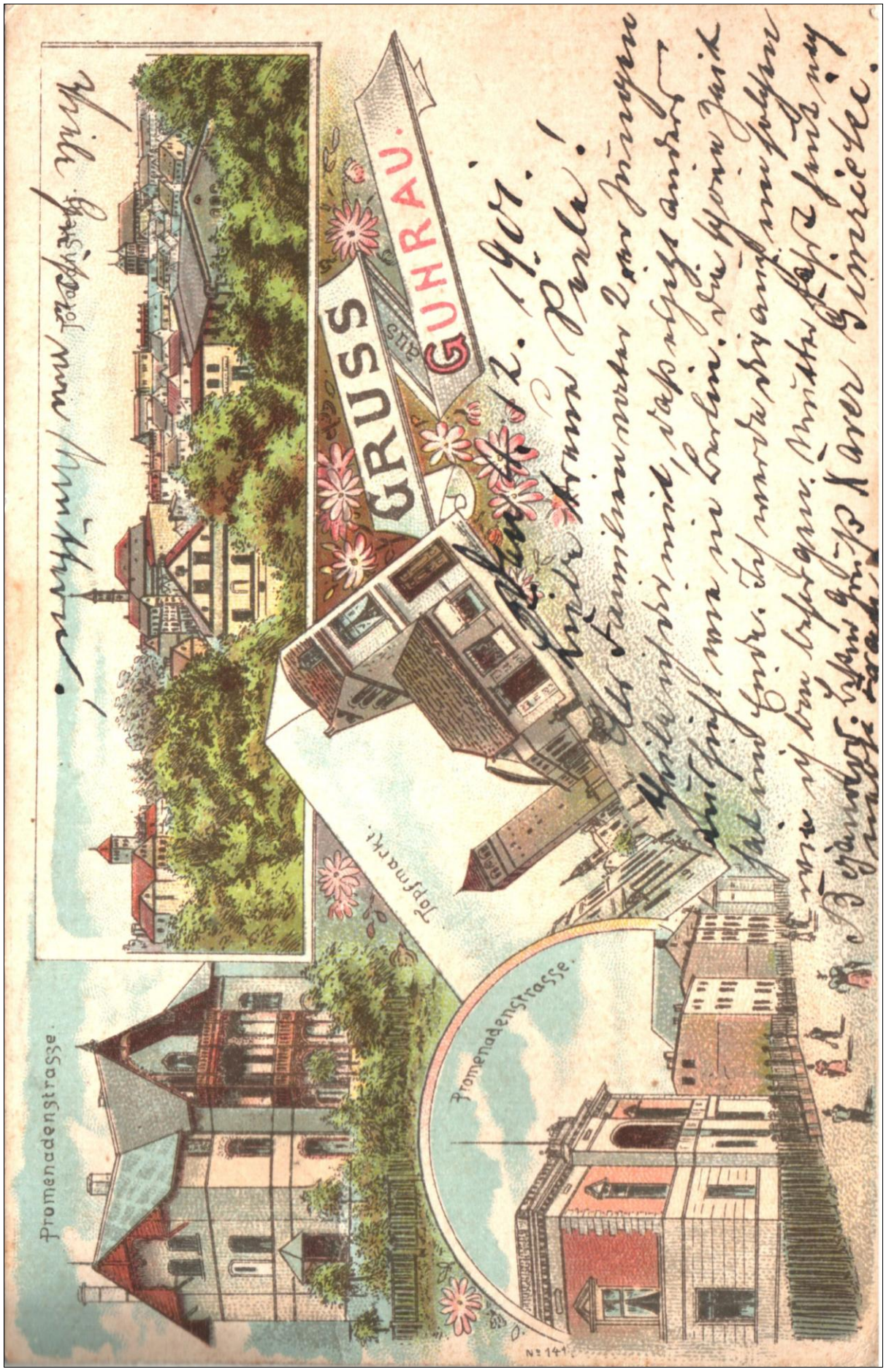

Góra, obieg pocztowy 1901 rok

IN MEMORIAM

11 kwietnia 2010 r. – Msza św. w kościele św. Katarzyny w Górze

11 kwietnia 2010 r. – pod Pomnikiem Wolności w Górze

13 kwietnia 2010 r. – Msza św. w kościele św. Katarzyny w Górze

15 kwietnia 2010 r. – pod Pomnikiem Wolności w Górze

16 kwietnia 2010 r. – akademia w auli LO w Górze

Szkoła Podstawowa nr 3 w Górze

19 kwietnia 2010 r. – w kaplicy
św. Faustyny w Górze

19 kwietnia 2010 r. – pod kaplicą św. Faustyny w Górze

DZIĘKUJEMY za udostępnienie zdjęć Monice Oberg (Urząd Miasta i Gminy w Górze),
Teresie Frączkiewicz (ZS w Górze), Dorocie Żłobińskiej (SP nr 3),
Mirosławowi Decowi (Gimnazjum nr 1 w Górze),
Adrianowi Grochowiakowi